81 LAT SOBOTA-NIEDZIELA UKAZUJE SIĘ OD 1945

17-18 października 2026 NR 244 (18637)

Sport



Zlali mistrza!

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305
Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Sport 24448f258d

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Wiara

Po złym jest zawsze dobre, po dobrym zawsze nadejdzie złe. Prawda jest taka, że jeśli dobre jest imponujące, to potem złe ciężko się przeżywa i w ogóle – trudno wtedy żyć. Zwłaszcza kiedy konkurencji wokół żyje się dobrze, albo bardzo dobrze...

Nie ukrywam, że zwyczajnie nie lubię Ekstraklasy w bezruchu, a właściwie bez Ruchu. Jest dla mnie niczym Cindy Crawford bez nogi albo Gioconda bez ust. Ruch to element Ekstraklasy, bez względu na wszystko. Bez niego jest ona niczym brytyjska korona bez Koh-i-noor. Ja wiem, że nic nie jest za darmo, nie jesteśmy w feudalnym średniowieczu, gdzie miejsce należało się za urodzenie, ale tak zwyczajnie z całej siły kibicuję Ruchowi, żeby wrócił, bo wtedy paleta barw naszej ligi będzie tak zwyczajnie – pełniejsza. Stare przysłowie dinozaurów głosi, że co cię nie zabije, to cię wzmocni. Je załatwiła erupcja wulkaniczna spowodowana uderzeniem w ziemię gigantycznej planetoidy. Ruchowi to nie grozi, choć okoliczności, również pozasportowe, mu nie sprzyjają.

To jest jeden z tych niewielu klubów, który jest w stanie rozpalić płomień. Jest jednym ze społecznych symboli Górnego Śląska i muszą to przyznać nawet ludzie niechętni na tym Górnym Śląsku. Także dlatego kibicuję mu, żeby się odbił. Jestem pewny, że to się uda, oczywiście – lepiej prędzej niż później. Wierzę, że uda się to Waldemarowi Fornalikowi. Warto zauważyć, że to jedyny były selekcjoner w XXI wieku, który po odejściu z reprezentacji potrafił wywalczyć trofeum. Wierzę niezmiennie w jego fachowość.

Oprócz wiary można jeszcze odwoływać się do rocznic, mam jedną fajną na podorędziu. 90 lat temu Ruch był zjawiskiem. Akurat jesteśmy w przeddzień fajnej rocznicy. Przypomnijmy: 18 października 1936 roku Ruch rozbił na Cichej (ech...) Garbarnię Kraków 6:1, co przypieczętowało czwarty w dziejach tytuł. Trzy razy smagnął biczem Ernest Wilimowski, również trzy – Gerard Wodarz, królewski tercet uzupełniał jeszcze Teo Peterek. Każdy z nich inny, ale każdy zdumiewający...

Przypomina mi się rozmowa z Kazimierzem Kutzem sprzed wielu lat. Kiedy był bajtlem, wszyscy w Szopienicach, gdzie się wychował, wszyscy czekali na coroczny przyjazd Ruchu na towarzyski mecz. „Co roku obok odpustu to było dla ludzi najważniejsze wydarzenie. Obłęd, jak dziś wielki koncert rockowy. Bo przed wojną na Śląsku była piramida wielu drużyn, a na jej szczycie Ruch. Peterek, Wodarz, Giemsa... Najwyższa klasa, a przy tym ludzie stąd. No i ten Wilimowski! Krzywe nogi, rudy taki, ale co on z piłką wyprawiał!" – mówił mi pełen entuzjazmu Kutz. I jeszcze jeden fragmencik świadczący o wielkości Niebieskich. „Kiedy studiowałem w Łodzi, poszedłem raz na mecz ŁKS-u z Ruchem. Bramkarz złapał piłkę i cała drużyna Ruchu cofała się, ale plecami do niego. Jak bramkarz wykopał piłkę, to Gerard Cieślik już przeszedł środek boiska. Nagle się odwrócił i widzi, jak ta piłka leci na niego. I z tej swojej krótkiej nóżki jak nie pierd...! Piłka fruuu – i już w bramce! Stadion na króciutką chwilę zamarł, a potem wybuchła euforia. Kibice nigdy czegoś takiego nie widzieli i pewnie już potem nie zobaczyli".

Czy jeszcze zobaczą coś takiego? Można marzyć... Teraz Ruch grał z Odrą w górnośląskich pierwszoligowych derbach (relacja Piotrka Tubackiego na s. 6). Pożądam niezmiennie ekstraklasowych emocji. Wierzę, że zobaczę.

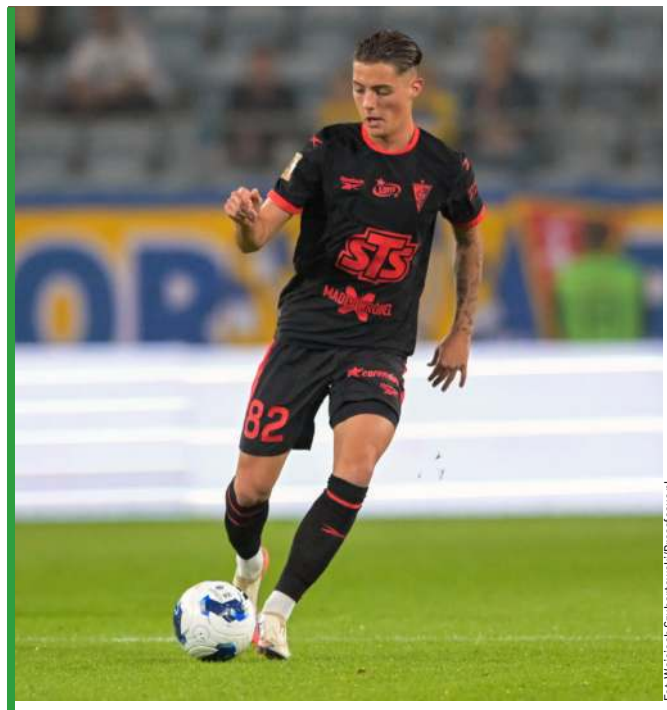
Znaki zapytania

Zwycięskiego składu się nie zmienia? Nie w zespole lidera ekstraklasy i nie u trenera Michala Gasparika!

GÓRNIK ZABRZE

Z sześciu ostatnich gier w lidze Zabrzanie pięć razy wygrywali, raz zremisowali – z Motorem na wyjeździe przed reprezentacyjną przerwą. Dobra passa ma być podtrzymana w niedzielnej rywalizacji z Piastem. Przed górnośląskimi derbami trenera Michala Gasparika zapytaliśmy o skład: czy ma już podstawową jedenastkę, czy raczej... niekoniecznie. Z Jagą szkoleniowiec postawił na tych, którzy w czasie reprezentacyjnej przerwy byli na miejscu – z tego powodu takie asy jak Kacper Urbański czy Peter Federico usiedli na ławce.

- Wiele razy wcześniej jako sztab szkoleniowy zmienialiśmy tę wyjściową jedenastkę, która wcześniej wygrywała. Bardziej patrzymy na to, czego potrzebujemy pod rywala w konkretnym meczu. Jeśli chodzi o skład: kwestią wyborów jest, czy chcemy grać jeszcze bardziej ofensywnie i z jakimi zawodnikami w środku pomocy. Ostatnio Kacper Urbański był na ławce, teraz może rozpocząć od początku. Kolejna sprawa: jakimi skrzydłowymi zagramy? Yvan Ikia Dimi zagrał z Jagiellonią dobrze, ale na kadrze udanie prezentował się też Peter. Z drugiej strony ostatnio słabiej zagrał Maksiu Chłań. Inna kwestia to atak. Sondre Liseth zagrał świetnie z Jagiellonią, ale wcześniej też dobrze prezentował się Erik Prekop. Defensywa? Nie wiemy, jak będzie z Michalem Saczkiem – tłumaczy nam słowacki szkoleniowiec.



Fot. Wojciech Szubartowski/Pressfocus.pl

Kacper Urbański ma wrócić do podstawowego składu lidera ekstraklasy.

W Białymstoku przed tygodniem dobrze na prawej defensywie za Saczka zaprezentował się jego rodak Ondrej Zmrzly, nominalny lewy defensor. Skąd taki pomysł trenera Górników? – Nie było wyboru. Wiedząc, że Michal Saczek ma problemy na kadrze, a Patryk Warczak nie jest jeszcze gotowy w stu procentach, postawiliśmy na lewonożnego piłkarza na prawej obronie i wyszło. Ondrej zagrał dobrze – powiedział szkoleniowiec. Przed Piastem oprócz Saczka nie do końca zdrowy jest też Yanis Antiste.

Czego Michal Gasparik spodziewa się w niedzielne południe na wyprzedanej Arenie Zabrze? – Piast gra dobrze. Mają pomysł na to, co chcą robić i tego się trzymają. Utrzymują się przy piłce, w formie są piłkarze z przednich formacji. Swoje dodają skrzydłowi i boczni obrońcy. Mają pomysł, jakość i dobrego trenera, co widać po ich wynikach. Spodziewam się ciężkiego meczu, ale wiadomo – będziemy chcieli podyktować własne warunki. Mamy sold out, będzie dobra energia i trzeba to wykorzystać – podkreśla trener lidera ekstraklasy.

(zich)

ROZMOWY W TOKU

■ Michal Gasparik rozmawia z właścicielem Górnika Lukasem Podolskim na temat własnego kontraktu, który kończy się po zakończeniu tego sezonu. Jak mówi, wszystko idzie w dobrym kierunku. – Rozmowy trwają, mam nadzieję, że skończą się pozytywnie – powiedział słowacki trener, który gościł ostatnio u właściciela Górnika na Majorce, gdzie mistrz świata z 2014 roku spędza sporo czasu. Warto dodać, że trenera Gasparika reprezentuje śląska grupa menedżerska FairSport Pawła Zimonczyka, która reprezentuje piłkarzy wartych dziesiątki milionów euro - takich jak Jakub Kiwior, David Hancko, Stanislav Lobotka, Bartosz Mazurek i Patrik Hellebrand. **(zich)**

Nie gram dla nagłówków

Rozmowa z **Sondre Lisethem**, norweskim napastnikiem Górnika Zabrze

Przed wami mecz derbowy z Piastem, który jest ważny dla kibiców. Jak do niego podchodzicie w szatni?

- Staramy się podejść jak do kolejnego spotkania, ale mamy jednocześnie świadomość, jak dla wszystkich ważny to mecz. Od czasu, jak jestem w Polsce, w Górniku, to w kilku takich meczach już zagrałem, więc wiem o co chodzi. Inni zawodnicy też zdają sobie sprawę z wagi spotkania. Wiele ono znaczy nie tylko dla nas, ale dla naszych kibiców. Chcemy im sprawić radość, ale wiadomo, trzeba walczyć, bo łatwo nie będzie.

W meczu z Jagiellonią w poprzedniej kolejce zagrał pan bardzo dobry mecz, bo najpierw asysta, potem bramka. To był najlepszy mecz w pana wykonaniu w barwach Górnika?

- Nie. Pewnie gdybym nie strzelił ostatnio, to byśmy nie rozmawiali teraz. Taka jest piłka, jest wąski margines, gdzie zdobywasz uznanie, albo nie. Jak nie strzelasz, to nie ma twojego nazwiska w nagłówkach, tak to działa. Ludzie, dziennikarze, eksperci, kibice widzą jedną stronę wszystkiego, ale też jest druga.

Obserwuje pan polskie media: co piszą, co mówi się o Górniku, o panu?

- Tak, oczywiście, śledzę. To jednak nie jest coś, co mnie napędza do tego, żeby było lepiej czy gorzej. Robię swoje, mam już doświadczenie, zachowuję spokój. To nie najważniejsza rzecz. Liczy się to, co jest w szatni i co powie trener czy klub.

Pytam o to nie bez powodu. Po meczu z Jagiellonią były ligowiec, reprezentant, a obecnie ekspert Canal+, Tomasz Wieszczycki ,powiedział o panu, że jeżeli chodzi o taką piłkarską zastawkę, to jest pan, jeżeli nie najlepszy w Ekstraklasie, to jednym z najlepszych. Słyszał pan jego opinię?

- Nie słyszałem tych słów, ale oczywiście miło słyszeć takie opinie od byłego dobrego piłkarza. To przyjemne, kiedy ktoś mówi o tobie pozytywnie. Tak, to na pewno jedna z moich silnych stron.

W niedzielę zobaczymy Sondre Lisetha w wyjściowej jedenastce lidera ekstraklasy?

- Oczywiście, bardzo chciałbym, żeby tak było, ale to nie ja wybieram skład, decyduje szkoleniowiec. Zobaczymy, jak będzie.

Pierwsze miejsce Górnika w tabeli, kolejne zwycięstwa. Kogo pochwalić?

- Duże słowa uznania dla naszego szkoleniowca Michala Gasparika, który mimo zmian w składzie, nowych zawodników w zespole - wszystkim potrafi dobrze zarządzać. W drużynie pojawiło się przecież z 15 nowych graczy, a dalej jesteśmy mocni, wygrywamy. To świadczy o jakości klubu, ludzi w nim pracujących, trenera, całego sztabu. Jedni odchodzą, drudzy się pojawiają i może nawet grają jeszcze lepiej niż ci, co odeszli. Klub jest mocniejszy w każdym segmencie. Teraz patrząc na skład, to trudno powiedzieć, kto zagra, ale... tak to powinno wyglądać, jeżeli chce się o coś powalczyć.



Rozmawiał Michał Zichlarz

Sport 24448f258d



Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

Spodobało się Lukasowi Klemenzowi (z lewej, w walce z zawodnikiem Hapoelu Tel Awiw) w Europie. No więc z kolegami z Katowic znów ruszył w pogoń za nią.

Pogoń za Europą

8 listopada 2025 – to data ostatniej domowej porażki teamu Rafała Góraka w ekstraklasie. Czy uda się dociągnąć do pełnego roku w roli drużyny niepokonanej na własnym boisku?

GKS KATOWICE

Od momentu ówczesnej porażki z Piastem (1:3), Katowiczanie zanotowali na Nowej Bukowej jedenaście ligowych wygranych i dwa remisy (z Legią i Jagiellonią). Do tego dołożyć trzeba dwa zwycięstwa w eliminacjach Ligi Konferencji oraz dwa triumfy w drodze do półfinału Pucharu Polski. Do pierwszej rocznicy ustanowienia Areny Katowice niezdobytątwierdzą brakuje GieKSie jeszcze dwóch nieprzegranych meczów: w sobotę (godz. 17.30) z Pogonią Szczecin i 31 października z Widzewem. Rywale oczywiście trudni, ale obaj na tym obiekcie już zostali przez gospodarzy pokonani.

Scenariusz epicki

Sobotnie starcie z „portowcami" ma zresztą więcej smaczków – i mowa nie tylko o Kacprze Łukasiaku czy Marcelu Wędrychowskim, którzy w niezbyt odległej przeszłości zamieniali Szczecin na Katowice, i – po okresie walki o miejsce w składzie – są teraz znaczącymi postaciami GKS-u. Historia najnowsza rywalizacji ligowej obu drużyn to przecież epicki mecz ostatniej kolejki minionego sezonu i gol zdobyty – przez Wędrychowskiego zresztą – w 97. minucie, na wagę awansu katowiczan do europejskich pucharów!

Portowy gwiazdozbiór

Na Nową Bukową przyjeżdża jednak już nieco inna Pogoń niż ta z maja. – Ostatnie okienko transferowe było bardzo spektakularne w jej wykonaniu – osądza Rafał Górak, trener GieKSy, przypominając transakcje, o których mówiła cała ekstraklasa. – Wygrana z Widzewem batalia o Darko Czurlinowa, przejście Jordiego Sancheza z Wisły, no i wcześniejszy angaż Patryka Dziczka. Ten pierwszy zdobył już trzy gole dla „portowców"; ten drugi – „tylko" dwa, ale przecież w ledwie trzech występach dla nich. Zresztą pasjonująco zapowiada się jego bezpośrednia sobotnia potyczka ze współliderującym w tej klasyfikacji ligowych strzelców Ilją Szkurinem! Wspomniany Dziczek zaś – choć jest w klubie od raptem czterech miesięcy – już przejął kapitańską opaskę pod nieobecność Linusa Wahlqvista! Jeżeli dodać do tego czarującego techniką Paula Mukairu, uczestnika niedawnego mundialu, Kellyna Acostę, byłego mistrza świata, Benjamina Mendy'ego, czy wiecznie młodego i groźnego Kamila Grosickiego, trudno się dziwić piłkarzom i trenerom GieKSy, że liczą na trybuny wyprzedane do ostatniego miejsca. – Bo to przecież kibice napędzają nas do tych kolejnych gier bez porażki – przypomina Lukas Klemenz.

Stoper z „setką"

Dla rosłego stopera Katowiczan ten mecz – statystycznie – będzie wyjątkowy. Koszulkę GKS-u włoży bowiem w oficjalnym spotkaniu po raz setny. Od meczu numer jeden – z tarnobrzeską Siarką w Pucharze Polski – minęło już... ponad dziewięć lat! „Po drodze" Klemenz grał w Wiśle Kraków, w Jagiellonii, w Honvedzie Budapeszt i w Łęcznej, by latem 2024 – po powrocie do Katowic – z upływem czasu zostać „pewniakiem" w gieksiarskiej obronie. I nie tylko obronie: wszak w poprzednim sezonie był jednym z najskuteczniejszych... snajperów swej drużyny. Jego sześć goli ligowych miało istotny wpływ na powrót Katowiczan po ponad dwóch dekadach na europejskie areny.

Tylko w górę!

Ten sezon – patrząc na obecne miejsce GKS-u – to także pogoń za Europą. Oczko wyżej jest... właśnie Pogoń, sobotni rywal. – Jesienna przygoda pucharowa sprawiła, że każdy z nas chciałby do niej wrócić. Granie co trzy dni to fajne uczucie. Letnie transfery wydatnie wzmocniły kadrę i śmiało mogę powiedzieć, że to już nie przypadek, iż jesteśmy w tym miejscu ligowej tabeli – zapewnił Lukas Klemenz. Przytomnie jednak zauważył od razu: – Ale zawsze przecież można być wyżej, grać o coś więcej!

Początek tej „gry o coś więcej" – już w sobotę. Ewentualna wygrana z Pogonią – pokonaną w tym sezonie tylko w pierwszej kolejce, a więc mającą serię ośmiu gier bez przegranej – pozwoliłaby Katowiczanom na usadowienie się tuż za ligowym podium, a więc na miejscu nagradzanym pucharami!

(DaL)

W branży rozrywkowej

Gole zdobywane – choć czasem i tracone – w końcówce, odwracanie losów meczów, emocje od pierwszej do ostatniej minuty – na spotkaniach drużyny z Okrzei trudno się nudzić. A jeśli przed nią derby, temperatura tym bardziej idzie w górę!

PIAST GLIWICE

Ile kibice w Gliwicach i w Zabrzu z pewnością pamiętają jeszcze styczniowe spotkanie przy Roosevelta (od 0:1 do 2:1 dla gospodarzy), o tyle ci gliwiccy pewnie niekoniecznie muszą kojarzyć derbową przeszłość Daniela Myśliwca. A jest – jak się okazuje – pełna sprzecznych momentami uczuć.

Derby zepsute...

- Pierwsze moje derby... zepsułem – wzdycha szkoleniowiec Piasta. Było to cztery lata temu, gdy na pierwszoligowych boiskach „jego" Stal Rzeszów uległa Resovii 3:4. - Chciałem wtedy zaprzeczyć tezie, że to bardzo ważne wydarzenie dla kibiców, więc tonowałem nastroje w zespole. W efekcie przespaliśmy pierwszą połowę. „Wróciliśmy" do meczu po przerwie, ale nie udało się zdobyć nawet punktu – opowiada Myśliwiec.

...i poderbowy anturaż

Potem już przykładał odpowiednią wagę do takich potyczek. Być może dlatego Stal wygrała rewanż 2:1. Zaś w lutym 2024 prowadzony przez niego Widzew przywiózł komplet punktów z obiektu ŁKS-u. - Specyfika derbów łódzkich jest wyjątkowa: mam na myśli choćby liczbę kibiców, jacy stawili się wówczas na stadionie po naszym powrocie do klubu w ramach podziękowania drużynie. To, jakie tam było święto: śpiewy, feta, race, cały ten anturaż meczowy trwający jeszcze kilka godzin po meczu, to coś niezwykłego – wspominał z uśmiechem.

Nie tylko trzy punkty

Na ligową wygraną w Zabrzu kibice gliwiccy czekają pięć lat. W niedzielę Piast też nie będzie faworytem; jedzie przecież na stadion lidera. Z jakim nastawieniem? - W przygotowaniach czysto sportowych i w podejściu takim strategicznym derby nie różnią się od każdego innego spotkania. Natomiast mam... ułatwioną robotę: nie trzeba budować żadnej historii, nie trzeba opowiadać o istotności danego meczu. I pomimo że do zdobycia też są tylko trzy punkty, piłkarze doskonale czują, że takim meczem można wygrać coś więcej!

„Męczenie buły"? Nie dla nich

O personaliach – pomijając krótkie zdanie o tym, że „nie wystąpi jeden z piłkarzy" (podstawowej jedenastki – jak rozumiemy) – mówić nie chciał. O stylu gry – za który Piast tej jesieni często zbiera pochwały – jak najbardziej. Niektórzy wręcz nazywają go „widowiskowym ryzykiem". - My nie podejmujemy ryzyka, my jesteśmy odważni. Rozgrywanie piłki od bramki jest dowodem odwagi; widzimy w tym sens i logikę, bo w jakiś sposób trzeba zaatakować przeciwnika – tłumaczy trener Myśliwiec. A kwestia widowiskowości? - Oczywiście wynik jest esencją sportu, może być w jedną bądź drugą stronę. Ale kibic musi wiedzieć, czego się spodziewać po drużynie; że jej dążenie do wyniku nie jest „męczeniem buły". Jesteśmy – podkreślam to zawsze – w branży rozrywkowej!

Okazję na potwierdzenie tej trenerskiej filozofii gliwiczanie mieć będą w Zabrzu. Szykuje się przy Roosevelta niezły niedzielny obiad, może nawet z deserem!

Dariusz Leśnikowski

W Łodzi pożegnano Jacka Ziobera

W piątkowym pogrzebie uczestniczyli rodzina, koledzy z reprezentacji Polski i klubu, trenerzy.

Wychowanek ŁKS-u i jeden z najlepszych polskich zawodników lat 80. i 90. ubiegłego wieku spoczął w rodzinnej Łodzi. Podczas uroczystości pogrzebowych w kaplicy łódzkiego cmentarza pw. św. Franciszka, oprócz rodziny i najbliższych, obecnych było wielu przedstawicieli środowiska piłkarskiego. Zmarłego pożegnali m.in. były selekcjoner reprezentacji Polski Andrzej Strejlau, były kapitan drużyny narodowej Roman Kosecki, koledzy z kadry i klubu: Jarosław Bako, Piotr Soczyński, Marek Chojnacki, Witold Bendkowski, Mirosław Bulzacki, wiceprezes PZPN Adam Kaźmierczak, władze ŁKS i obecni piłkarze, a także wielu kibiców łódzkiego klubu. Wszyscy podkreślali, że Ziober był znakomitym piłkarzem i dobrym człowiekiem. – Wspominamy pana piłkarza, napisane wielkimi literami. Pan piłkarz, legenda Łódzkiego Klubu Sportowego, człowiek, dla którego na stadion przez lata przychodzili kibice. Człowiek, który odcisnął swoją pieczęć w historii polskiej piłki nożnej – powiedział podczas ceremonii pogrzebowej kapelan łódzkiego sportu ks. Paweł Miziołek.

Strejlau podkreślił, że Ziober był jednym z najlepiej wyszkolonych technicznie zawodników w całej historii polskiego futbolu. – Do dziś pozostaje pod tym względem wzorem. Piłka nigdy mu nie przeszkadzała w grze, ona go kochała. Zachwycał wszystkich. W reprezentacji był zawsze uśmiechnięty i to na nim budowaliśmy ówczesną kadrę. Można mówić o nim tylko dobrze, ale nie dlatego, że już go nie ma, tylko dlatego, że tak go właśnie wspominam. Nie mogłem spodziewać się, że to ja będę żegnał jego, a nie on mnie – powiedział były selekcjoner.

Prezes ŁKS Marcin Janicki przytoczył wspomnienie jednego z kibiców łódzkiego klubu, opisującego pierwszy mecz, na który jako kilkuletniego chłopca zabrał go kuzyn. Nie pamięta już wyniku. Pamięta ogromne wejście od strony zoo, słońce świecące w oczy i jednego piłkarza. – Miał długie włosy i biegał tak szybko, że wydawało się, jakby zostawiał wszystkich przeciwników daleko za sobą. Cały na biało, wyróżniał się na tle pozostałych piłkarzy. Patrzyłem na niego jak zaczarowany. Zioberek – usłyszałem i właśnie wtedy zaczęła się moja historia z Łódzkim Klubem Sportowym" – cytował szef klubu z al. Unii. Urna w kształcie piłki „biedronówki", która w trakcie ceremonii w kaplicy stanęła w centralnym punkcie symbolicznego boiska, spoczęła na cmentarzu pw. św. Franciszka przy ul. Rzgowskiej. Oprócz żałobników, w ostatniej drodze zmarłemu piłkarzowi towarzyszyły poczty sztandarowe ŁKS i PZPN. Ziober zmarł 6 października, po ciężkiej chorobie, w wieku 60 lat.



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Status quo

Angel Rodado zmarnował najlepszą okazję w meczu.

Widzew wciąż nie wygrał u siebie, a Wisła na wyjeździe. Lepiej grali Krakowianie, ale kiedy marnujesz nawet karnego...

Łodzianie liczyli na pierwsze zwycięstwo u siebie, ale nie pomogła im nawet mobilizująca rozmowa z kibicami... przed meczem. Przyjezdni mieli lepszy pomysł i sytuacje, jednak skuteczność zostawili w Krakowie.

Spotkanie po latach

Zespoły z Łodzi i Krakowa zmierzyły się ze sobą po raz pierwszy od lutego 2024 roku, a w ekstraklasie nie widziały się 12 lat. Ostatnie starcie pod Wawelem przyniosło mnóstwo emocji i kontrowersji. Reprezentująca wówczas I ligę Wisła wyeliminowała ekstraklasowy Widzew z rozgrywek i awansowała do półfinału Pucharu Polski, po czym w maju sięgnęła po trofeum w Warszawie. Przedstawiciele Widzewa domagali się ponowienia konfrontacji, co argumentowali pomyłką arbitrów przy trafieniu na 1:1. Igor Łasicki wywierał wpływ na golkipera, zakłócając jego próbę interwencji przy strzale Angela Rodado. Arbiter Damian Kos zaliczył trafienie, a analiza wideo nie wpłynęła na zmianę jego decyzji. Ostatecznie odwołanie łodzian zostało odrzucone. Tamto starcie rozgrzewało emocje ze względu na ogromną stawkę meczu. Ponieważ fani obu klubów od dziesięciu lat żyją w przyjaźni, wczorajsza rywalizacja była dla nich świętem na trybunach.

Z karnego w poprzeczkę

Najważniejsze wydarzenia pierwszej połowy rozegrały się na linii Marcel Łubik – Fran Alvarez. Najpierw bramkarz niedokładnie podał środkiem boiska. Piłkę przejął Hiszpan, ale próbując lobować, zmarnował doskonałą sytuację. Kilka minut później Łubik wystąpił w roli ratownika Białej Gwiazdy, parując świetne uderzenie tego samego rywala na poprzeczkę. Wisła świetnie prezentowała się w kontrpressingu. W 66. minucie Angel Rodado miał najlepszą okazję na otwarcie wyniku po rzucie karnym podyktowanym za zagranie ręką Ricardo Visusa. Zmylił Bartłomieja Drągowskiego, ale ponownie zabrakło mu precyzji i trafił w poprzeczkę. Łodzianie po przerwie prawie nie zagrozili bramce beniaminka.

Jeden wrócił, kolejny wypadł

Trener gospodarzy nie mógł skorzystać z lewego obrońcy Mario Garcii, który doznał kontuzji. Jego miejsce zajął Steve Kapuadi, który nie jest kojarzony z tą stroną boiska. Z problemami wciąż mierzy się Mariusz Jop, który grał w Widzewie i przeciwko tej drużynie rozegrał ostatni mecz w ekstraklasie (maj 2011). Elie Youan po urazie wrócił do kadry, ale wypadł z niej Marko Bożić. Wciąż niedostępny jest Maciej Kuziemka i trener zdecydował, że na lewym skrzydle spotkanie rozpoczął Julian Lelieveld.

Michał Knura

MÓWIĄ LICZBY

WIDZEW		WISŁA
46	posiadanie piłki	54
10	strzały	21
3	strzały celne	4
4	rzuty rożne	7
2	spalone	4
19	faule	7
4	żółte kartki	0

1. Górnik (p)	10	25	19:9
2. Lech (m, sp)	9	22	21:8
3. Legia	10	22	21:8
4. Pogoń	9	18	14:6
5. GKS	10	18	22:15
6. Wisła (b)	11	18	17:14
7. Piast	10	16	18:16
8. Korona	10	15	12:12
9. Zagłębie	10	15	12:13
10. Jagiellonia	9	12	13:16
11. Cracovia	10	11	12:15
12. Wisła P.	9	11	9:15
13. Widzew	11	10	14:15
14. Motor	10	9	12:17
15. Wieczysta (b)	11	8	16:21
16. Radomiak	10	8	9:23
17. Śląsk (b)	10	6	12:19
18. Raków	11	6	15:26

OCENA MECZU ★★

Widzew Łódź **0:0** **Wisła Kraków**

WIDZEW: Drągowski 5 – Gazibegović 6, Wiśniewski 7, Visis 5, Kapuadi 5 – Papanikolau 4 (46. Selahi 5) – Biuk 5, Alvarez 5 (46. Shehu 4), Silva 4 (67. Malesz 5), Fornalczyk 3 (67. Cheng 5) – Świderski 3 (76. Vermesan niesklas.). Trener Mateusz STOLARSKI. Rezerwowi: Ilić, Golański, Żyro, Kornvig, Klukowski, Krajewski, Bergier.

WISŁA: Łubik 6 – Giger, Uryga 7, Grujcić 7, Krzyżanowski 7 – Duda 7, Igbekeme 7 (72. Carbo niesklas.) – Duarte 5, Ertlthaler 5, Lelieveld 5 (72. Youan niesklas.) – Rodado 4. Trener Mariusz JOP. Rezerwowi: Neugebauer, Mikulec, Maisonneuve, Meseguer, Pławiński, Kutwa, Biedrzycki.

Sędziował Marcin Szczerbowicz (Olsztyn) – 5. **Sędzia VAR** Szymon Marciniak (Płock). **Czas gry** 99 min (55+49). **Widzów** 17492. **Żółte kartki**: Papanikolau (23. faul), Fornalczyk (48. niesp. zachow.), Selahi (90. faul), Shehu (90+3. niesp. zachow.).

Wyszli z impasu?

Raków wygrał w Krakowie z Wieczystą, sięgając po pierwsze wyjazdowe punkty w tym sezonie, ale i tak pozostał na ostatnim miejscu w tabeli.

Tomasz Kaczmarek ponownie zdecydował się zagrać czwórką obrońców, ale zmienił w linii defensywnej aż 50 procent. Arvida Brorssona zastąpił Bogdan Racovitan, a młodego Jerzego Napieraja powracający po kontuzji Erick Otieno. Ze składu wylecieli też beznadziejni z GieKSą Marko Bulat oraz Jean Carlos Silva (w ich miejsce Isaak Brusberg oraz Tomasz Pieńko). Słowem: szkoleniowiec zdecydowanie szerzej postawił tym razem na kadrowiczów.

Brakowało tylko goli

Biorąc pod uwagę, że było to starcie drużyn zdecydowanie z dolnych rejonów tabeli oraz brak goli w pierwszej połowie, to mogła się ona podobać. Początek zdecydowanie dla Wieczystej, która już w pierwszych 10 minutach stworzyła sobie trzy doskonałe sytuacje, korzystając z braku koncentracji częstochowian. Bardziej konkretny w ofensywie był jednak Raków, co potwierdzało aż sześć celnych uderzeń gości w tej części gry. Najbliżej gola był w 40. minucie Brusberg, który po minięciu trzech rywali wpadł w pole karne, uderzył mocno, ale w sam środek bramki, gdzie dobrze ustawiony był Mateusz Kochalski. Bez powodzenia próbowali też Emreli, Pieńko czy Struski. Dla gospodarzy najbliżej otwarcia wyniku był Tobias Christensen. – Po przerwie musimy zdecydowanie mocniej ich nacisnąć – rzucił, schodząc do szatni, reporterowi Canal+.

Po niej ku uciesze bezstronnych fanów widowisko nie tylko nie „siadło", ale jeszcze się poprawiło.

OCENA MECZU ★★★★

Wieczysta Kraków **1:2 (0:0)** **Raków Częstochowa**

1:0– Semedo, 69 min. (asysta Koulouris), 1:1 – Diaby-Fadiga, 79 min. (z rzutu karnego), 1:2 – Diaby-Fadiga, 89 min. (asysta Makuch).

WIECZYSTA: Kochalski 7 – Djermanović 4, Milić 4, Dujmović 4 – Fila 5 (87. Dankowski niesklas.), Christensen 6, Maigaard 6, Pestka 3 (79. Vojtko niesklas.) – de la Rosa 4 (59. Semedo 6), Piazon 5 (87. Białek niesklas.) – Koulouris 5 (79. Lungoyi niesklas.).Trener Petre FLORENTIN. Rezerwowi: Mikułko, Lederman, Knezević, Zagrodzki, Miki Villar, Pusić, Mras.

RAKÓW: Trelowski 6 – Tudor 6, Racovitan 6, Svarnas 5, Otieno 7 (90+1 Zatterstroem niesklas.) – Repka 5, Brusberg 6 (62. Diaby-Fadiga 8), Struski 6 – Emreli 5 (87. Basse niesklas.), Pieńko 4 (62. Silva 3) – Makuch 6 (90+1. Brorsson). Trener Tomasz KACZMAREK. Rezerwowi: Żołneczko, Karić, Napieraj, Koczergin, Kwiatkowski, Pieńko, Perović, Mircetić.

Sędziował Paweł Raczkowski (Warszawa) – 6. **Sędzia VAR** Jarosław Przybył(-Kluczbork). **Widzów** 1807. **Czas gry** 94min (45+49). **Żółte kartki**: Dujmović (64, faul), Milić (65, faul), Pestka (67, faul) - Racovitan (32, niesportowe zachowanie), Svarnas (56, faul)

MÓWIĄ LICZBY

WIECZYSTA		RAKÓW
53	posiadanie piłki	47
14	strzały	23
3	strzały celne	13
5	rzuty rożne	4
9	faule	10
0	spalone	2
3	żółte kartki	2

Dla Rakowa głową z bliska wprost w Kochalskiego uderzył Racovitan, dla Wieczystej w słupek trafił Mikkel Maigaard. Na otwarcie wyniku przyszło czekać do 69. minuty, gdy Eftimis Koulouris świetnym podaniem obsłużył wprowadzonego 10 minut wcześniej Nelsona Semedo, a ten sam na sam nie dał szans nienajlepiej ustawionemu Kacprowi Trelowskiemu.

Fadiga superstar!

Raków w tym sezonie przeważnie w takich sytuacjach zazwyczaj popadał w apatię, nie potrafił się odnaleźć i przegrywał mecz. W piątek było jednak inaczej, a największa w tym zasługa Lamine'a Diaby-Fadigi, który najpierw pewnie wykorzystał jedenastkę za zagranie ręką Koulourisa (stąd nie najwyższa nota Greka), a potem wiedział co zrobić po dograniu od Makucha. W doliczonym czasie gry mógł nawet skompletować hat-tricka, ale jego bombę z ponad 30 metrów nad poprzeczką przeniósł Kochalski, który uratował dziurawą w obronie Wieczystą przed wyższą porażką. Za tydzień Raków ponownie zagra na tym samym stadionie, tym razem już przy pełnych trybunach z Wisłą. Wtedy będzie można coś więcej powiedzieć na temat, czy to chwilowy zryw, czy najgorsze drużyna Kaczmarka ma za sobą.

Mariusz Rajek



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Raków cieszący się z wygranej. Za takimi obrazkami w Częstochowie bardzo tęsknili.

Sport 24448f258d

Ta koszulka waży więcej

Rozmowa z **Jakubem Błaszczykowskim**, byłym kapitanem kadry, wybitnym reprezentantem Polski i współwłaścicielem Wisły Kraków

Jak ocenia pan pierwsze występy reprezentacji w Lidze Narodów? Rezultaty nie napawają optymizmem.

- Na pewno to nie jest łatwa sytuacja. Wszyscy jesteśmy w pewnym sensie rozczarowani wynikami - nie tylko my, kibice, ale też drużyna i trener. Ja jednak nie będę krytykować.

A co z pozycją selekcjonera Jana Urbana? Pojawiają się już pierwsze głosy sugerujące zmianę na tym stanowisku.

- Bardziej starałbym się szukać merytorycznego rozwiązania, jak z tej sytuacji wyjść. Nie jest łatwo, bo uważam, że następuje zmiana pokoleniowa. Młodzi potrzebują trochę czasu, aby nabrać doświadczenia reprezentacyjnego. Nie mówię o doświadczeniu klubowym, ale reprezentacyjnym, bo jednak ta koszulka w reprezentacji waży trochę więcej i nie jest łatwo w niej grać. Szczególnie gdy przyjeżdżasz na reprezentację z klubu zagranicznego, w którym nie zawsze odgrywasz wiodącą rolę, a tu w kadrze musisz być liderem. Natomiast mnie tam w środku nie ma, nie jestem z drużyną i tak na dobrą sprawę nie wiem, jakie są problemy. Widzę tylko to, co wy w telewizji. Chyba nawet wy wiecie więcej o meczu czy o kadrze, bo jako dziennikarze macie swoje kontakty. Niezmiennie chłopakom kibicuję. Byłem w podobnej sytuacji i wiem, że to nie jest prosta rzecz. Do tego trzeba charakteru i wierzę, że chłopaki ten charakter pokażą. Często to udowadniali.



Fot. Radosław Makuch/PressFocus

Jakub Błaszczykowski częściej niż kiedyś występuje pod krawatem.

Nie przebywa pan w szatni, ale obserwuje grę z boku. Dostrzega pan obecnych filarów tej drużyny albo zawodników, którzy dopiero dojrzewają do tej roli?

- Widzę na przykład w Piotrze Zielińskim. Oczywiście Robert Lewandowski też jak najbardziej, natomiast zdajemy sobie sprawę z tego, że Robert ma już swoje lata. I to, jak pomaga tej reprezentacji, trzeba docenić. Przy takich sukcesach i karierze, jaką zrobił, to naprawdę fajna rzecz, że dalej chce pomagać.

Sądzi pan, że młodzież potrzebuje jeszcze sporo czasu?

- W ostatnich meczach dobrze się zaprezentował Wiktor Nowak. Bardzo fajne mecze zagrał. Podobało mi się jego wejście do pierwszej drużyny - ze „stemplem", gdzie od razu zaznaczył: „ja tu rządzę". To coś fajnego, duży plus tego zgrupowania. Od razu było widać, że koszulka reprezentacji go nie uwiera.

Patrząc na dotychczasową pracę trenera, dałby mu szansę na kontynuację misji?

- Nie jestem kompetentny, bo nie wiem, jak to wszystko wygląda od środka. Tak jak powiedziałem, bardziej skupiałbym się na szukaniu rozwiązań i pomocy, jak wyjść z tej sytuacji, niż od razu robić roszady. Druga rzecz, jeśli chodzi o selekcjonera: obojętnie, kto nim zostanie, to nagle nie zrobi dziesięciu transferów.

Sporo utalentowanych graczy ma kadra U-21, która wywalczyła awans na Euro. Myśli pan, że niedługo będą stanowić o sile seniorskiej reprezentacji?

- Jak najbardziej. Myślę, że to było widać już na ostatnim zgrupowaniu. Oskar Pietuszewski jest w pierwszej reprezentacji, jest Marcel Reguła, Tomasz Pieńko. Naprawdę wygląda to bardzo fajnie. Bardzo podoba mi się też środek pola z Antonim Kozubalem, który robi bardzo duże postępy i imponuje. To dobry prognostyk, że mamy zawodników, którzy w przyszłości mogą grać w reprezentacji. Nigdy im tego nie zagwarantuję, bo do tego trzeba ciężkiej pracy i dobrego zaplanowania kariery. Jeżeli wyjeżdżają na Zachód, muszą mieć na to plan.

Niestety, obiecujący początek kariery w części przypadków kończy się rozczarowaniem.

- Widzieliśmy już nie raz, że zawodnicy wyjeżdżali do dużego klubu i po dwóch, trzech latach wracali do Polski. Bardzo ważna jest rola menedżerów, aby tak poprowadzili ich kariery, by przechodząc do klubu za granicą, zrobili krok do przodu, ale przede wszystkim grali. To kluczowe dla rozwoju.

Kilku młodych zdolnych ma w składzie Wisła. Ostatnio spore postępy robi Jakub Krzyżanowski, powołany do kadry U-21.

- Bardzo fajnie się rozwija. Widać, że wyjazd do Włoch też dobrze mu zrobił. Bardzo ważną rolę odgrywają rodzice, którzy trzymają nad tym wszystkim pieczę. Zaczął pierwszy sezon w ekstraklasie i bardzo ważne jest, by przed wyjazdem na Zachód złapać regularność, trzymać stabilną, wysoką formę. Jeżeli będzie się tak rozwijał, to chłopak, który w przyszłości na pewno może grać w reprezentacji Polski. Mówię to zupełnie szczerze.

Maciej Kuziemka złapał lekką zadyszkę, ale Kacper Duda wyrasta na ważną postać w U-21.

- Kuziemka bardzo szybko przeskoczył na wyższy poziom. Gdy przeanalizujemy jego ostatni sezon, zaczynał od przejścia z drugiej drużyny do pierwszej, od razu wszedł do składu i zaczął strzelać bramki. On też potrzebuje trochę czasu, żeby to wszystko zrozumieć i poukładać sobie w głowie. Ważne w rozwoju jest to, żeby omijały go kontuzje. Kontuzja to moment, w którym zawodnik nie może się rozwijać na boisku. Oczywiście można wtedy pracować nad deficytami, ale najważniejsze to grać i strzelać bramki. Co do Dudy - uważam, że od dłuższego czasu gra na równym, wysokim poziomie. Ma bardzo dobre uderzenie, tylko nie zawsze wchodzi w te miejsca na boisku, w których powinien być. Jeśli to dopracuje, zrobi kolejny krok w rozwoju i zacznie wykręcać lepsze liczby. To sprawi, że jego pozycja na boisku znacznie urośnie.

Jak odniesie się pan do zamieszania wokół braku możliwości wyjazdu kibiców na ostatni mecz z Legią?

- To ogólnie trudny temat. Czuć, że to ciągłe szukanie wymówek i robienie na złość. Pamiętajmy jednak, że piłka nożna jest dla kibiców i to dla nich się gra. Rolą państwa jest wyeliminowanie bandytów, a naszą rolą jest sprawienie, by ludzi związanych z klubem i kibicujących było jak najwięcej. To jest w tym wszystkim najważniejsze. Martwi trochę to, że niektórzy „kibice" mają aż tak duży wpływ, iż kluby poddają się tej presji. Trzeba nad tym pracować i prowadzić dialog. Zdajemy sobie sprawę, że przy każdym klubie pojawiają się problemy. Żeby je wyeliminować, potrzebne jest zdecydowane działanie państwa. My jako klub nie mamy narzędzi, by sami wyeliminować takie zjawiska.

Co u pana słychać na co dzień? Czym się pan teraz zajmuje? Wisła, fundacja... No i widać, że forma fizyczna ciągle dopisuje!

- Z kolanem jest średnio... Graliśmy mecz we Wrocławiu i przy pierwszym starciu - notabene z Marcelo - pojawił się problem. Dograłem połowę, tak jak było ustalone. Na drugi dzień pojechałem na badania i okazało się, że po raz trzeci naderwałem więzadło krzyżowe przednie. Muszę teraz bardzo uważać. A poza tym... wszystko w porządku. Cieszę się bardzo z naszego startu w ekstraklasie. To był dla mnie gra w I lidze duży ciężar mentalny. Fajnie, że dobrze weszliśmy w sezon, bo to bardzo ważne. Nie wolno jednak wybiegać myślami do maja. Liczy się to, co tu i teraz – najbliższy mecz i skupienie na nim. Jestem blisko klubu, przyglądam się wszystkiemu. Uważam, że Jarek (Królewski) robi świetną robotę. Trzeba go wspierać i mu kibicować.

Dużo inicjatyw musi pan wspierać w ciągu roku?

- Ciekawa sprawa: w listopadzie organizujemy licytację gołębi. Wcześniej nie miałem o tym pojęcia. Kiedy pierwszy raz przyszedł do mnie ksiądz, który się tym zajmuje, i powiedział: „Kuba, robimy licytację gołębi", spojrzałem na niego niepewnie. Z pierwszej edycji zebraliśmy chyba 800 czy 900 tys. zł!

Mówimy tu o ptakach z rodowodem?

- Tak, to gołębie biorące udział w mistrzostwach. Kiedy zacząłem się w to wgłębiać, okazało się, że te gołębie mają specjalne diety i są profesjonalnie trenowane. Niewiarygodne jest dla mnie to, że można tak wytrenować gołębia, iż potrafi przelecieć 500 czy 700 kilometrów. Jest to ogromny rynek i są ludzie chętni zapłacić duże sumy. Mieliśmy nawet gołębia od... Mike'a Tysona! Przechodził kwarantannę przez jakieś trzy tygodnie, ale w końcu dotarł (śmiech). Pojedyncze gołębie potrafią kosztować po 30–40 tys. zł.

Rozmawiał i notował
Michał Knura



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

109-krotny reprezentant Polski czasem gra w meczach pokazowych.

Sport 24448f258d

Chorzowski potwór!

Trzy sierpowe i do domu – Odra nadziała się na znakomity Ruch, który w derbach ziemi górnośląskiej zagrał jeszcze lepiej niż w Łodzi!

Zracji tego, że Warta Poznań wygrała z Unią Skierniewice, Niebiescy muszą zadowolić się „tylko" najniższym stopniem podium – na którym będą przynajmniej przez kilka godzin. A będą zupełnie zasłużenie, bo wczoraj zagrali mecz udany od A do Z!

Jedni Cassio, drudzy Rolex

W Łodzi Ruch ruszył po przerwie, a w Kotle Czarownic od samego początku. Po nieco ponad kwadransie całe ofensywne trio – Patryk Szwedzik, Daniel Szczepan, Teddy Sutherland (SSS) – miało groźny strzał celny oddany po dośrodkowaniu. Anglik, który już w pierwszych minutach ostro rozbujał dryblingiem Cassio, potem jeszcze z niezłej sytuacji uderzył nad bramką. Gospodarze zbudowali przewagę optyczną i faktyczną. Imponowała struktura ich gry, formacji, gdzie każdy wiedział, co ma robić, jak ma robić, gdzie ma robić. Odra miała Cassio, a Ruch – Rolexa.

Paradoks był taki, że... to Opolanie zmarnowali „patelnię", gdy z bliska przestrzelił kapitan Mateusz Spychała. A wiemy, co robią niewykorzystane sytuacje... Chwilę później Daniel Szczepan wywalczył pozycję w polu karnym, Jakub Pochcioł pchnął go od tyłu, a sędzia Karol Arys od razu podyktował „jedenastkę", pewnie wykorzystaną przez Szymona Szymańskiego.

Figlarny VAR

Wyśmienity był gol na 2:0, gdy Ruch ruszył z kontrą pięciu na pięciu, ale atakował pazerniej niż Odra wracała. Gdy Szwedzik dośrodkował do Michała Chrapka, ten w polu karnym... był sam, lecz zamiast wykańczać, wystawił do pustej Sutherlandowi. Co śmieszne, kilka chwil wcześniej Anglik... myślał, że wyleci z boiska! Po starciu ze Spychałą obejrzał „żółtko", a gdy sędzia przed twarzą pokazał mu gest VAR-u i sięgnął do kieszeni, Teddy był przerażony. Arys anulował jednak jego kartkę i pokazał Spychale!

Niebiescy nie zwalniali. Szwedzik zamiast do (prawie) pustej trafił w słupek, nieskutecznie dobijał Max Pawłowski. Gdy Odra miała rożnego, sędzia pobiegł do VAR-u i gdy wrócił, pokazał karnego – ale dla Ruchu! Ręką parę chwil wcześniej zagrał Cassio, a Szymański ustalił wynik. Niebiescy ani przez moment nie pozostawili wątpliwości, kto był na boisku lepszy i wygrali tak zasłużenie, jak tylko się dało.

Piotr Tubacki

OCENA MECZU ★ ★ ★

Ruch Chorzów – Odra Opole

3:0 (1:0)

1:0 – Szymański, 34 min (karny), 2:0 – Sutherland, 58 min, 3:0 – Szymański, 76 min (karny)

RUCH: Wrąbel – Konczkowski, Leśniak-Paduch, Lukić, del Moral – Szymański, Kristan – Szwedzik (89. Ventura), Chrapek (71. Nagamatsu), Sutherland (63. Rostek) – Szczepan (71. Pawłowski). Trener Waldemar FORNALIK.

ODRA: Mleczko – Cassio, Piroch, Pochcioł – Spychała (61. Spacil), Nalepa, Gajda, Biedrzycki (76. Kupczyk) – Szysz (76. Perez), Feliks (78. Gieroba), Staś (61. Barański). Trener Łukasz TOMCZYK.

Sędziował Karol Arys (Szczecin). **Widzów** 10 458. **Żółte kartki**: Spychała, Pochcioł.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Teddy Sutherland strzelił gola w drugim meczu z rzędu!

BETCLIC 1. LIGA

PROGRAM 11. KOLEJKI (17-18.10)

Sobota

- Miedź Legnica - Stal Mielec 15.30
- Pogoń Grodzisk Mazowiecki - Polonia Warszawa 15.30
- Polonia Bytom - Chrobry Głogów 15.30

Niedziela

- ŁKS Łódź - Podbeskidzie Bielsko-Biała 14.30
- Pogoń Siedlce - Stal Rzeszów 17.00
- Lechia Gdańsk - Arka Gdynia 20.30

Poniedziałek

- Bn ruk-Bet Termalica Nieciecza - Puszcza Niepołomice 1 8.00

1. Pogoń GM	10	21	19:8
2. Warta (b)	11	18	19:15
3. Ruch	11	18	14:11
4. Polonia W.	10	17	17:13
5. Bruk-Bet (s)	10	17	16:14
6. Lechia (s)	10	16	19:16
7. ŁKS	10	15	13:11
8. Miedź	10	14	14:10
9. Stal Rz.	10	14	11:17
10. Chrobry.	10	12	11:12
11. Pogoń S.	10	12	10:11
12. Polonia B.	10	12	15:17
13. Odra	11	12	8:12
14. Stal M.	10	12	16:24
15. Podbeskidzie (b)	10	11	13:14
16. Arka (s)	10	11	12:13
17. Unia (b)	11	11	12:18
18. Puszcza	10	9	11:14

PREZYDENT Z ZARZUTAMI

■ Katowicka prokuratura zakończyła kilkuletnie śledztwo dotyczące nieprawidłowości w gospodarowaniu środkami publicznymi w Chorzowie. Chodziło o m.in. finansowanie kampanii wyborczej, ustawianie przetargów oraz wspieranie Ruchu. Jak doniosła „Gazeta Wyborcza", zarzuty usłyszało teraz 20 osób związanych z chorzowskim magistratem, m.in. poprzedni prezydent miasta Andrzej K., który w czerwcu zeszłego roku został już zatrzymany (o czym też kilkukrotnie pisaliśmy). Ze sportowego punktu widzenia ma to takie znaczenie, że prokuratorzy za bezzasadne i nieuprawnione uznali finansowanie przez samorządy klubów piłkarskich – a jak wiadomo, takowe występuje i występowało nie tylko w Chorzowie. Jeśli sąd wyda w tej sprawie wyroki i zgodzi się z tą opinią, chorzowski przypadek może wytworzyć precedens dla całego kraju.

Poznańska ośmiornica

Trzy punkty Warcie dał gol z początku spotkania i świetny w bramce Leo Przybylak.

O wyrównanej pierwszoligowej stawce najlepiej świadczy fakt, że 5. w tabeli Wartę dzielą zaledwie cztery punkty od 17. pozycji, którą zajmuje Unia. Oba kluby nie weszły także dobrze w granie po reprezentacyjnej przerwie. Poznaniacy przegrali 1:2 ze Stalą Mielec, a zawodnicy ze Skierniewic zremisowali 2:2 w Niecieczy.

– W każdym z nas jest sportowa złość po takim meczu jak w Mielcu, bo jesteśmy świadomi, że tam po prostu nie zagraliśmy dobrze. Jest w nas ta sportowa złość, żeby to odwrócić i mamy wpływ na to, aby rozegrać ten mecz zupełnie inaczej – mówił na konferencji przedmeczowej trener Zielonych, Maciej Tokarczyk.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Leo Przybylak zasłużył na nagrodę od kolegów.

Rówieśnicy w bramkach

Wspomnianą sportową złość widać było w piłkarskiej pazerności Jakuba Apolinarskiego. Pomocnik Zielonych wykorzystał fatalny błąd Bartłomieja Eizencharta, który zbyt lekko zgrał piłkę do bramkarza. Po golu na boisku zapanował jednak chaos.

Z czasem oba zespoły zaczynały się jednak rozkręcać. Szanse na gola miało kilku zawodników, ale ich strzały były blokowane albo świetnie spisywali się bramkarze. Pojedynek golkiperów był bardzo ciekawy, bo naprzeciw siebie stanęło dwóch rówieśników. Zarówno Leo Przybylak, jak i Stanisław Pruszkowski urodzili się w 2004 roku. Co ciekawe, obaj urodzili się także w miastach swoich klubów. Pod względem czystych kont lepszy jest jednak Przybylak, który zachował ich trzy, a golkiper Unii dwa.

Bez zmiany wyniku

Golkiper Warty w drugiej połowie pomógł sobie, żeby dołożyć kolejne spotkanie bez straty gola. 22-latek niczym ośmiornica uwijał się w bramce i nie dał sobie strzelić gola. A tych szans Unia miała bardzo dużo. Głównie dlatego, że zawodnicy trenera Kamila Sochy po przerwie wyszli zdecydowanie odważniejsi. Przełożyło się to na obraz spotkania, w którym Warciarze w drugiej części nie oddali ani jednego celnego strzału.

Spotkanie zakończyło się skromnym zwycięstwem gospodarzy, którzy w tym sezonie są drużyną zdecydowanie bezkompromisową, ponieważ nie zanotowali ani jednego remisu! Ponadto poznaniacy u siebie są niepokonani i w trzech spotkaniach zdobyli komplet punktów.

Z kolei beniaminek ze Skierniewic po raz kolejny może pluć sobie w brodę. Pomimo wielu świetnych okazji zabrakło spokoju i lepszej skuteczności. Te dwa czynniki przekładają się jednak na to, że Unia przegrała po trzech spotkaniach bez porażki (dwa remisy) i nie wydostanie się ze strefy spadkowej. Ba, musi zerkać także w kierunku Niecieczy, ponieważ w poniedziałek zwycięstwo Puszczy Niepołomice może oznaczać, że piłkarze trenera Sochy wylądują na samym dnie ligowej tabeli.

Miłosz Cebo

OCENA MECZU ★ ★ ★

Warta Poznań – Unia Skierniewice

1:0 (1:0)

1:0 – Apolinarski, 8 min

WARTA: Przybylak – Lelito, Azackyj, Kalata – Apolinarski, Łysiak (75. Najemski), Niedzielski, Stefaniak (67. Kendzia) – Kusztal (75. Wołczek), Stanek, Młynarczyk (55. Szymanek). Trener Maciej TOKARCZYK.

UNIA: Pruszkowski – Woliński, Hawrylenko, Straus – Mierzwa (88. Czarnecki), Kosior (46. Dudek), Makuch (64. Wolsztyński), Eizenchart (46. Szmyd) – Burkiewicz (82. Toporkiewicz), Bida, Gąska. Trener Kamil SOCHA.

Sędziował Łukasz Karski (Słupsk). **Widzów** 2000. **Żółte kartki**: Kalata – Burkiewicz, Dudek.

Sport 24448f258d

Święta wojna Trójmiasta

W niedzielny wieczór stadion w Gdańsku wypełni się po brzegi.

Przed nami „Święta wojna" Trójmiasta. Niedzielny mecz Lechia Gdańsk – Arka Gdynia elektryzuje nie tylko fanów obydwu drużyn. 49. starcie sąsiadów zza miedzy jest czymś znacznie więcej niż tylko meczem o pierwszoligowe punkty, a najlepszym dowodem na potwierdzenie tych słów jest fakt, że serial, który zaczął się we wrześniu 1964 roku, zapewniać miał pełne trybuny bez względu na to, w której lidze grały zespoły i o co walczyły. Ikoną tych starć jest bez wątpienia Jerzy Kruszczyński, który w sezonie 1983/84 w spotkaniach wygranych przez gdańszczan 4:1 u siebie i 3:0 na wyjeździe strzelił po 3 gole!

O tym, że w poprzednim sezonie obydwie drużyny rywalizowały na poziomie ekstraklasy, z której spadły, nikt nie wspomina. Co najwyżej przytacza się statystyki: 19 zwycięstw Lechii, 12 Arki i 17 remisów oraz bilans bramkowy 54:39 dla Lechii. Tak naprawdę liczy się tylko to, co nas czeka w niedzielę o 20:30, a rekord frekwencji na Polsat Plus Arenie, wynoszący 37 500 widzów, ma zostać pobity!

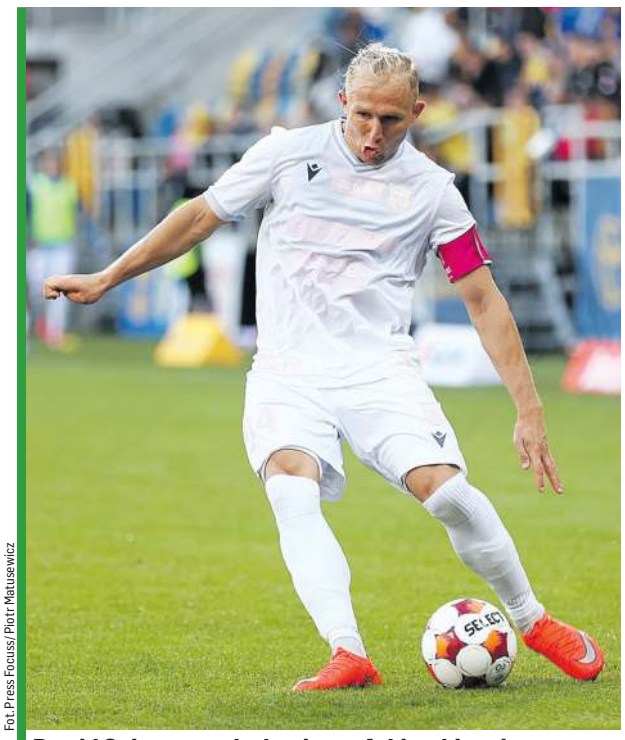
Nie ma faworyta

Dlatego nie ma co silić się na wskazywanie faworyta. Owszem, gospodarze po 10 kolejkach zajmują 4. miejsce, a Gdynianie plasują się w strefie spadkowej, ale dzieli ich tylko 5 punktów. W dodatku na początku rundy jesiennej to gra Arki wzbudzała zachwyt i fachowcy w ekipie prowadzonej przez Marka Jarolima upatrywali murowanego kandydata do awansu, natomiast Lechia zanotowała falstart i po 4 kolejkach miała 1 punkt!

Władysław Łupaszko potrafił jednak przestawić „Zielonych" na zwycięskie tory, a tego samego po trzech porażkach z rzędu spodziewają się kibice z Gdyni po Tomaszu Grzegorczyku, który prowadzi Arkę od niespełna miesiąca. I to jest dobry moment, żeby przejść do tego, czego się możemy spodziewać na boisku w Gdańsku.

Atut Arki

– Nasz przeciwnik jest bardzo doświadczony – stwierdził trener Gdańszczan. – Musimy więc przygotować nasz zespół psychologicznie. Jednak z tego, co widzę na treningach, mogę powiedzieć, że sportowo wyglądamy bardzo dobrze. Nie potrzebujemy motywacji. Nasi kibice po ostatnim meczu powiedzieli nam, jak ważne jest to spotkanie, które nadchodzi, i my to rozumiemy. Uwierzcie mi, że przed takimi meczami nie trzeba więcej motywacji niż mamy dzisiaj. Najważniejsze jest to, że na boisku musimy zachować spokój. Im bliżej będzie momentu wyjścia na boisko, tym więcej będzie koncentracji, ale też chęci u piłkarzy. Nikt z nich jeszcze nie grał w tak wielkich derbach, dlatego muszą być skupieni na tym, co mogą kontrolować.



Fot. Press Focuss/ Piotr Matusewicz

Dawid Gojny z opaską kapitana Arki wybiegnie na boisko w Gdańsku.

Niespodziewanie jednak szkoleniowiec Lechii wskazał, że Arka ma dodatkowy atut. Wyliczył, że Gdynianie mieli trzy dni więcej przygotowań, bo „Zieloni" grali w poniedziałek w Rzeszowie i dopiero we wtorek wrócili do domów, a Arka po sobotnim meczu u siebie miała możliwość pracy w pełnym mikrocyklu. – Ale myślę, że w dniu meczu to nie będzie miało znaczenia – zakończył Władysław Łupaszko.

Kapitan Gojny

Po drugiej stronie barykady najbardziej zainteresowany dobrym występem i wynikiem w meczu z Lechią jest Dawid Gojny. Nowy trener Arki oddał mu bowiem opaskę kapitana i bardzo liczy na to, że lewy obrońca znowu będzie motorem napędowym drużyny na boisku i po za nim. – Trener Tomasz Grzegorczyk wrócił do naszej drużyny i przedstawił swój pomysł na naszą grę oraz podzielił się spostrzeżeniami na temat naszych problemów – powiedział kapitan Gdynian. – Mam nadzieję, że poprawę będzie widać z treningu na trening i z meczu na mecz. Cały czas naszym celem jest powrót do ekstraklasy, ale straciliśmy sporo punktów i niedługo nie będziemy mieli już marginesu błędu. To też nas dodatkowo mobilizuje przed meczem z Lechią. Zresztą nie wyobrażam sobie, że w takim spotkaniu w jakimkolwiek momencie będziemy wyglądać słabo fizycznie i tak dalej. W takich starciach nawet, gdy czujesz, że „padasz", musisz po prostu biec dalej. Liczę, że cała drużyna wyjdzie z takim nastawieniem. Spoglądam też na licznik frekwencji i bardzo dobrze, że trybuny będą wypełnione. Fajnie będzie świętować zwycięstwo przy komplecie publiczności, na boisku przeciwnika i to odwiecznego rywala.

Jerzy Dusik

Akt odwagi

Konrad Gerega w meczu poprzedniej kolejki wpuścił na murawę Daniela Rumina, choć ten dopiero wracał do treningów z drużyną. Ale to właśnie ten napastnik przesądził o wygranej niebiesko-czerwonych.

POLONIA BYTOM

Pierwszej od końcówki lipca – przypomnijmy, czyli od inauguracyjnego spotkania z Wartą Poznań. Potem Bytomianie zagrali osiem spotkań ligowych bez wygranej. W końcu jednak przyszła, w Niepołomicach. „Aktem odwagi" nazywana jest jeszcze dziś przy Piłkarskiej 8 decyzja szkoleniowca o desygnowaniu do gry wspomnianego Daniela Rumina. Ledwie trzy tygodnie wcześniej napastnik przeszedł zabieg usunięcia wyrostka robaczkowego, a w dniach poprzedzających spotkanie z Puszczą nie był jeszcze w pełnym cyklu treningowym z zespołem.

Burza mózgów

A jednak potrafił się znaleźć we właściwym miejscu o właściwej porze i – dobijając strzał Konrada Andrzejczaka – dał tak potrzebną polonistom wygraną. Sztabowi szkoleniowemu zaś dał do myślenia. Pewniakiem „na szpicę" wydawał się do tej pory Kamil Wojtyra. On jednak ostatniego gola (a nawet dwa) zdobył we wspomnianej potyczce z poznańskim beniaminkiem, 24 lipca. Nic dziwnego, że od pewnego już czasu trwała w Bytomiu „burza mózgów" w kontekście zmiany na tej pozycji w wyjściowej jedenastce.

Nacisk na „pewniaka"

Kandydatem był m.in. Mateusz Wzięch, nie tylko chwalony przed sezonem przez doskonale go znającego Konrada Geregę, ale i dobrze spisujący się w letnich sparingach. Uraz więzadła krzyżowego w kolanie oznacza jednak, że najprawdopodobniej eksełkaesiaka w tym roku już na ligowych murawach nie zobaczymy. Do „naciskania" na Wojtyrę pozostaje więc jedynie Rumin. Wrócił już do treningów z pełnym obciążeniem i intensywnością i... być może w sobotę wybiegnie w podstawowej jedenastce!



Fot. Sebastian Sienkiewicz / Press Focus

Daniel Rumin tym razem wybiegnie w podstawowej jedenastce Polonii?

Czwórka to jego życie

W tejże jedenastce zobaczymy też zapewne dwóch stoperów i dwóch klasycznych bocznych obrońców. W Niepołomicach goście zagrali tak po raz pierwszy w oficjalnym meczu w tym sezonie i... przyniosło im to trzy punkty. – Dobrze, że była przerwa na kadrę i można to było poćwiczyć – podkreślał w rozmowie z klubowymi mediami Grzegorz Szymusik, defensor Polonii, który bywał jednym z trzech stoperów od chwili, gdy jeszcze za Łukasza Tomczyka przyjęto taki właśnie system gry. – Choć całe życie grałem w czwórce – dodawał Szymusik, któremu najwyraźniej nowe ustawienie odpowiada. Czy będzie trwale skuteczniejsze od poprzedniego? Kolejna próba odpowiedzi na to pytanie – już w sobotę, w meczu z Chrobrym.

(DaL)

Hit na Mazowszu

Jednym z najciekawszych spotkań 11. kolejki będzie starcie Pogoni Grodzisk Mazowiecki z Polonią Warszawa.

POLONIA WARSZAWA

Nie może być inaczej, gdy mówimy o meczu lidera z wiceliderem. O skutecznym pomyśle na klub za niewielkie pieniądze rodem spod Warszawy pisaliśmy w ostatnim czasie sporo. W samej stolicy, konkretnie przy Konwiktorskiej, również marzą, aby w najbliższym czasie doszło do derbów Warszawy na poziomie ekstraklasy. Polonia wygrała dwa ostatnie mecze ligowe, w tym odniosła niezwykle cenne zwycięstwo z Arką w Gdyni (2:1), i zajmuje miejsce bezpośrednio premiowane awansem.

W obozie pierwszego powojennego mistrza Polski chcieliby, aby tak zostało już do końca sezonu. Marzenia przy Konwiktorskiej sięgają zresztą jeszcze dalej. – Moim celem jest stworzenie Polonii, która nie potrzebuje mojego wsparcia finansowego. Klubu na tyle silnego, żeby sam potrafił się utrzymywać. Z dużą liczbą kibiców, silną akademią, która regularnie wychowuje utalentowanych zawodników, dużą grupą sponsorów i odpowiednimi przychodami z praw telewizyjnych. Klubu, który na stałe gra w Ekstraklasie, a czasami również w europejskich pucharach. Chciałbym doprowadzić do sytuacji, w której mógłbym się wycofać, a Polonia nadal będzie funkcjonować. Nie będzie zagrożona bankructwem tylko dlatego, że właściciel przestał dokładać pieniądze. To jest mój ostateczny cel – mówił w niedawnym wywiadzie dla TVP Sport właściciel klubu, Gregoire Nitot.

Wygrana w Pruszkowie (bo tam kolejny sezon rozgrywają swoje domowe mecze piłkarze Pogoni) na razie nie pozwoli Czarnym Koszulom przesunąć się na pozycję lidera, ale będzie bardzo wyraźnym sygnałem, że w stolicy o awansie w obecnej kampanii myślą bardzo poważnie.

Mariusz Rajek

Sport 24448f258d



Fot. PAP/EPA

Z Królewskimi nigdy nie ma nudy.

Real niczym... naziści

Prezes LaLiga nie ma najlepszej opinii na temat Królewskich.

HISZPANIA

Wiadomo jak to w Hiszpanii bywa. Wszystko koncentruje się wokół Realu Madryt i Barcelony oraz ich wzajemnych przepychanek. Czasami też kluby uderzają w działaczy wszelakiej maści, jak np. Javier Tebas, będący obecnie prezesem LaLiga. W ostatnim czasie Królewscy prowadzą wręcz otwartą wojnę z szefem ligi hiszpańskiej, a razem z nimi idą niektóre media, prezentujące linię redakcyjną „prorealowską" (istnieje też oczywiście linia „probarcelońska"). Tebas zamieścił w tej sprawie obszerny wpis w mediach społecznościowych, krytykując jeden z portali, który jego zdaniem powiela wszystko to, co chce przekazać – bardziej lub mniej oficjalnie – Real.

Oberwało się też samemu klubowi. „Zarząd Realu Madryt dyryguje orkiestrą tub propagandowych, a Real Madryt TV wiedzie w niej prym. Metoda ta przywodzi na myśl mechanizmy propagandowe stosowane przez Goebbelsa, ministra propagandy nazistowskich Niemiec: systematyczne powtarzanie, kreowanie wroga oraz podporządkowywanie faktów przyjętej narracji. Porównanie to odnosi się wyłącznie do konkretnych technik propagandowych – nie do ideologii, a już z pewnością nie do kibiców Realu Madryt" – zastrzegł Tebas, którego słowa odbiły się na Półwyspie Iberyjskim szerokim echem. „Real Madryt TV stanowi kluczowy element tej machinerii. Gdzie jest rzetelna analiza każdej kolejki ligowej? Gdzie jest wnikliwe przyjrzenie się ewentualnym błędom – zarówno tym, które szkodzą innym klubom, jak i tym, które sprzyjają Realowi Madryt? Gdyby poddawali każdy mecz tak samo wnikliwej analizie, jej wyniki mogłyby podważyć starannie przygotowany scenariusz. Scenariusz ten zakłada, że Real Madryt zawsze musi być przedstawiany w roli ofiary. Przybiera to tak skrajną formę, że nawet sytuacje, w których nie popełniono błędu, są prezentowane jako pomyłki" – wytykał Tebas.

Ciekawe, co na to Królewscy, którzy zapewne chętnie odgryzą się prezesowi... Ale na razie muszą pokonać Sevillę w najciekawszym meczu nadchodzącej kolejki.

(PTub)

Dramat Polaka

NIEMCY

Borussia Mönchengladbach walczy o powrót do pionu. Po pięciu kolejkach nie ma choćby punktu, a jutro podejmie przedostatnie Hoffenheim. To będzie drugi mecz na ławce Źrebaków trenera Alexandra Blessina, który po przyjściu zmienił formację zespołu na taką z trzema stoperami. W debiucie wystawił w podstawowym składzie 19-letniego Jana Leszczyńskiego, bo też w kadrze... ma ledwie czterech stoperów, z tym że Ko Itakura jest kontuzjowany. Niestety, do listy nieobecnych dołączył też młody Polak. – To skręcenie kolana. Nierówno wylądował – przyznał na konferencji przedmeczowej Blessin. Pewne jest, że Leszczyński nie zagra z Hoffenheim, a ile potrwa jego przerwa – nie wiadomo. Przeprowadzane są badania, choć te wstępne – na szczęście – wykluczyły kontuzję więzadeł krzyżowych. Tak czy siak, absencja w takim momencie, po przyjściu nowego trenera, gdy jego szanse na grę wyraźnie urosły – to podwójnie fatalna wiadomość.

Piotr Tubacki

PREMIER LEAGUE

Program 7. kolejki

Sobota: Everton – Chelsea (13.30), Brentford – Liverpool, Fulham – Hull, Man. City – Ipswich (wszystkie 16.00), Newcastle – Aston Villa (18.30), Niedziela: Bournemouth – Sunderland, Brighton – Crystal Palace, Leeds – Man. Utd (wszystkie 15.00), Nottingham – Arsenal (17.30), Poniedziałek: Tottenham – Coventry

1.	Man City	6	18	16:5
2.	Arsenal	6	15	10:5
3.	Brighton	6	13	18:5
4.	Brentford	6	10	12:6
5.	Everton	6	10	8:5
6.	Chelsea	6	10	15:13
7.	Leeds	6	9	8:5
8.	Hull	6	9	8:6
9.	Liverpool	6	9	7:7
10.	Ipswich	6	9	9:12
11.	Newcastle	6	8	10:13
12.	Crystal Palace	6	7	9:12
13.	Man. Utd	6	6	9:9
14.	Coventry	6	6	5:11
15.	Nottingham	6	5	5:8
16.	Aston Villa	6	5	6:11
17.	Sunderland	6	4	6:12
18.	Bournemouth	6	3	7:13
19.	Tottenham	6	3	3:9
20.	Fulham	6	2	6:10

1-4 – LM, 5 – LE, 18-20 – spadek

Strzelcy

6 – Haaland (Man. City), 5 – Pedro (Chelsea), 4 – Rogers (Chelsea), Cherki (Man. City), Isak (Liverpool)

SERIE A

Program 7. kolejki

Piątek: Frosinone – Sassuolo (20.45); sobota: Venezia – Napoli (15.00), Bolonia – Inter (18.00), Roma – Genoa (20.45); niedziela: Udinese – Lecce (12.30), Fiorentina – Como (15.00), Milan – Atalanta (18.00), Juventus – Lazio (20.45); poniedziałek: Monza – Cagliari (18.30), Parma – Torino (20.45).

1.	Inter	6	16	18:8
2.	Lazio	6	16	11:4
3.	Roma	6	14	14:3
4.	Cagliari	6	13	6:3
5.	Milan	6	12	11:5
6.	Juventus	6	11	9:5
7.	Como	6	11	9:6
8.	Napoli	6	10	10:6
9.	Frosinone	6	10	9:7
10.	Atalanta	6	9	8:8
11.	Sassuolo	6	8	10:10
12.	Torino	6	7	7:9
13.	Lecce	6	6	6:12
14.	Bolonia	6	5	5:7
15.	Udinese	6	4	9:13
16.	Monza	6	4	9:15
17.	Genoa	6	4	5:11
18.	Parma	6	4	4:10
19.	Fiorentina	6	4	7:14
20.	Venezia	6	0	5:16

1-4 – LM, 5-6 – LE, 7 – el. do LKE, 18-20 – spadek

Strzelcy

6 – Malen (Roma), 4 – Maldini (Cagliari), Martinez (Inter), Raimondo (Frosinone), Varela (Monza)

LIGUE 1

Program 7. kolejki

Piątek: Le Mans – Toulouse (20.45); sobota: Strasbourg – PSG (17.15), Lille – Brest, Troyes – Lens (oba 20.45); niedziela: Angers – Marsylia (15.00), La Havre – Auxerre, Lorient – Monaco, Paris – Rennes (wszystkie 17.15); Lyon – Nicea (20.45).

1.	Monaco	6	14	10:5
2.	Lille	6	13	9:4
3.	Rennes	6	13	12:10
4.	Lyon	6	11	11:4
5.	Paris	6	11	8:4
6.	PSG	6	11	11:8
7.	Brest	6	8	12:9
8.	Lorient	6	8	6:6
9.	Nicea	6	8	5:7
10.	Lens	6	7	11:10
11.	Strasbourg	6	7	11:12
12.	Angers	6	7	7:10
13.	Marsylia	6	6	9:8
14.	Le Mans	6	6	10:12
15.	Toulouse	6	6	9:11
16.	Auxerre	6	6	8:16
17.	Troyes	6	4	4:13
18.	Le Havre	6	2	4:8

1-3 – LM, 4 – el. do LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 16 – baraż, 17-18 – spadek

Strzelcy

4 – Doumbia (Brest), Gouiri (Marsylia), Mafouta (Le Mans), Sinayoko (Paris), Tengstedt (Toulouse), Archer (Auxerre), Brunner (Monaco), Lepaul (Rennes), Torres (PSG)

BUNDESLIGA

Program 6. kolejki

Piątek: Eintracht – Kolonia (20.30), Sobota Union – Dortmund, Schalke – Mainz, HSV – Stuttgart, Elversberg – Augsburg, Werder – Paderborn (wszystkie 15.30), Bayern – Lipsk (18.30), Niedziela: Leverkusen – Freiburg (15.30), Gladbach – Hoffenheim (17.30)

1.	Freiburg	5	13	14:4
2.	Dortmund	5	13	11:4
3.	Bayern	5	11	16:4
4.	Leverkusen	5	10	14:8
5.	Lipsk	5	9	15:5
6.	Augsburg	5	8	13:8
7.	Werder	5	8	10:10
8.	Mainz	5	7	13:10
9.	Elversberg	5	7	8:8
10.	Kolonia	5	7	8:10
11.	Stuttgart	5	6	8:9
12.	HSV	5	6	5:15
13.	Schalke	5	5	4:6
14.	Eintracht	5	5	9:16
15.	Paderborn	5	4	3:7
16.	Union	5	4	5:17
17.	Hoffenheim	5	3	9:13
18.	Gladbach	5	0	7:18

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. LK, 16 – baraże, 17-18 – spadek

Strzelcy

5 – Schick (Leverkusen), 4 – Olise (Bayern), Nkunku (Lipsk), Suzuki (Freiburg), Ebnoutalib (Eintracht), Fuellkrug (Werder), Tietz (Mainz)

LA LIGA

Program 9. kolejki

Piątek: Deportivo – Levante (21.00), Sobota: Espanyol – Atletico (14.00), Villarreal – Elche (18.15), Betis – Barcelona (18.30), Valencia – Bilbao (21.00), Niedziela: Osasuna – Racing (14.00), Celta – Alaves (16.15), Malaga – Sociedad (18.30), Real M. – Sevilla (21.00), Poniedziałek: Getafe – Rayo (21.00)

1.	Barcelona	8	24	34:7
2.	Atletico	8	19	18:8
3.	Betis	8	19	14:9
4.	Real M.	8	18	19:8
5.	Sevilla	8	14	13:12
6.	Sociedad	8	13	12:15
7.	Alaves	8	11	12:8
8.	Deportivo	8	10	12:11
9.	Celta	8	8	8:6
10.	Bilbao	6	8	7:6
11.	Villarreal	8	8	13:13
12.	Espanyol	8	8	11:11
13.	Rayo	7	8	11:16
14.	Getafe	8	8	4:10
15.	Racing	8	8	13:23
16.	Osasuna	8	8	8:18
17.	Levante	7	6	11:15
18.	Elche	8	6	11:17
19.	Valencia	8	5	6:15
20.	Malaga	8	4	4:13

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. LK, 18-20 – spadek

Strzelcy

12 – Raphinha (Barcelona), 7 – Yamal (Barcelona), Mbappe (Real M.), Camello (Rayo), Zabiri (Racing)

Był Stalinogród, wróciły Katowice...

Jeszcze w czwartek 18 października 1956 roku w winiecie „Sportu" widniała nazwa Stalinogród. Cztery dni później ponownie pojawiły się Katowice.

We wrześniu 70 lat temu w Moskwie odbył się mecz reprezentacji Związku Sowieckiego z Węgrami. Było to starcie przyszłego mistrza olimpijskiego z tym odchodzącym, a także symboliczne pożegnanie „złotej węgierskiej jedenastki" – jednego z najwspanialszych zespołów w historii światowej piłki. Na tamten mecz pojechał pochodzący z Żor Stanisław Wojtek, wówczas dziennikarz „Sportu", potem naczelny „Trybuny Robotniczej" – czytaj organu Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach. „Sport" był wtedy głosem Głównego Komitetu Kultury Fizycznej.

W meczu rozegranym w Moskwie przed 100-tysięczną widownią Madziarzy wygrali 1:0 po bramce Zoltana Czibora w pierwszej połowie. „Węgierska drużyna gwiazd znów błyszczy" – pisał w pomeczowym komentarzu „Sport".


Sport
PISMO GŁÓWNEGO KOMITETU KULTURY FIZYCZNEJ
Nr 84 Stalinogród, czwartek 18 października 1956 r. Cena 50 gr.
Nakład: 139.354 egz.
rzucie selekcyjnym
ych piłkarzy
AMSTERDAM WARSZAWA

W winiecie „Sportu" z czwartku 18 października 1956 roku widniała jeszcze nazwa Stalinogród...

Decyzje VIII plenum

Dlaczego piszemy o spotkaniu rozegranym 23 września 1956 roku? Bo zaraz potem historia tak przyspieszyła, że miesiąc później sowieckie czołgi rozjeżdżały Węgrów na ulicach ich stolicy – Budapesztu – i innych tamtejszych miejscowości. W powstaniu węgierskim zginęły tysiące osób. U nas też niewiele brakowało, żeby doszło do interwencji, a faktycznie... nawet do niej doszło, bo w nocy z 18 na 19 października oddziały Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej opuściły garnizony na Dolnym Śląsku i Pomorzu, rozpoczynając marsz w kierunku Warszawy. W piątek, 19 października 1956 roku, w Warszawie zaczęło się VIII plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, a do stolicy bez zapowiedzi przyleciał ówczesny człowiek numer 1 Bloku Wschodniego, czyli Nikita Chruszczow. Radzieccy towarzysze mieli pretensje, że plenum odbywa się bez udziału ich ludzi, w tym „marszałka Polski" Konstantego Rokosowskiego.


Razem z Partią
Sport
PISMO GŁÓWNEGO KOMITETU KULTURY FIZYCZNEJ
Od 3 do 15 listopada kulminacyjne dni zlotu olimpijczyków do wioski Heidelberg
Niedziela remisów
Garbarnia oczekuje towarzysza degradacji
Gwałtowny wzrost szans Polonii Bytom i Górnika Radlin
Szermierze nie oddali ani jednego punktu
Polska-Austria 8:0
Francuzi w czołówce światowego piłkarstwa
Francja—ZSRR 2:1 (0:0)
Norwegowie zmienili skład

W poniedziałek, 22 października 1956 roku, na pierwszej stronie „Sportu" dominowały informacje piłkarskie.

Osiągnięto „porozumienie". Nowym sekretarzem PZPR został towarzysz „Wiesław", czyli Władysław Gomułka. To uspokoiło radzieckich towarzyszy i nastroje w Polsce. Umorzono zadłużenie Polski według stanu z 1 listopada, postanowiono o repatriacji 30 tysięcy Polaków z ZSRS, uzgodniono status wojsk radzieckich, a w ramach tzw. odwilży uwolniono z więzień więźniów politycznych i duchowieństwo, w tym kard. Stefana Wyszyńskiego. A Stalinogród na powrót stał się Katowicami...

Trzy dzielne licealistki

Właśnie: nieszczęsny Stalinogród... Po śmierci jednego z największych oprawców w historii świata, Józefa Stalina, w marcu 1953 roku jedno z miast w Polsce postanowiono nazwać na cześć sowieckiego mordercy, odpowiadającego za śmierć milionów ludzi, w tym również tysięcy Polaków zamordowanych w latach 30. w ramach tzw. operacji polskiej NKWD czy w Katyniu w 1940 roku. Padł pomysł, żeby na cześć Stalina nazwać Częstochowę, ale komunistom przeszkadzała tamtejsza Matka Boska. W tej sytuacji padło na Katowice. Dekretem Rady Państwa i Rady Ministrów z 9 marca 1953 roku Katowice przekształcone zostały w Stalinogród, a województwo katowickie w stalinogrodzkie. Wnioskował o to na posiedzeniu Sejmu znany śląski pisarz Gustaw Morcinek. Bezpieka miała na niego obyczajowe haki, na Śląsku nie wybaczono mu takiego działania.

Zawsze przy tej okazji warto wymienić nazwiska trzech licealistek z Katowic: Barbary Nowakowskiej-Galas, Natalii Piekarskiej i Zofii Klimondy, które zaprotestowały przeciwko tej haniebnej decyzji, a potem były prześladowane przez UB. Miały wtedy zaledwie po 16 lat. Natalia Piekarska-Poneta przeżycia opisała w książce „Byłam nie tylko na Mikołowskiej".

Choć nazwę Katowice i województwo katowickie przywrócono na mocy dekretu Rady Państwa 10 grudnia 1956 roku, a wszedł on w życie 20 grudnia tego samego roku, to już 22 października w winiecie „Sportu" ponownie pojawiła się nazwa Katowice. Gazeta kosztowała wtedy 50 groszy. Jej nakład sięgał 170 tys. egzemplarzy.

Na pierwszej stronie był oczywiście wstępniak poświęcony gorącym październikowym dniom. W propagandowym (i żenującym) artykule „Razem z Partią" czytamy: „Głębokim patriotyzmem i miłością do Partii przepojone są te dni październikowe. Obrady VIII Plenum KC PZPR wyzwoliły w narodzie gorący zapał i entuzjazm. Partia nigdy nie cieszyła się tak wielkim zaufaniem i tak wielkim przywiązaniem, jak w owe dni obrad. Wszystkie szczere demokratyczne siły naszego państwa skupione są wokół Partii" – czytaliśmy (niestety) na pierwszej stronie „Sportu".


Razem z Partią
Sport
PISMO GŁÓWNEGO KOMITETU KULTURY FIZYCZNEJ
Od 3 do 15 listopada kulminacyjne dni zlotu olimpijczyków do wioski Heidelberg
Niedziela remisów
Garbarnia oczekuje

...w winiecie z poniedziałku, 22 października, już ponownie Katowice, choć formalną zmianę komunistyczne władze podjęły dopiero w grudniu.

Awans Polonii Bytom i Górnika Radlin

Dobrze, zostawmy komunistyczną propagandę i przejdźmy do świata realnego sportu. Czym żył kraj, jeśli chodzi o futbolowe boiska? Na pierwszej stronie tytuł: „Niedziela remisów. Garbarnia oczekuje towarzysza degradacji. Gwałtowny wzrost szans Polonii Bytom i Górnika Radlin".

Mistrzostwo Polski tydzień wcześniej zapewnił sobie zespół CWKS, czyli Legii Warszawa. Było to mistrzostwo nr 2, poprzednie wojskowy zespół zdobył rok wcześniej. Z ligą żegnała się Garbarnia Kraków, mistrz Polski z 1931 roku, która do najwyższej klasy już potem nie wróciła, a teraz, jak wiemy, rywalizuje ledwie w V lidze małopolskiej. W tamtej kolejce przegrała 1:2 z Ruchem w Chorzowie. Gerard Cieślik bramki nie zdobył, ale strzelali jego koledzy – Pala i Pohl. Ta porażka przypieczętowała los krakowskiej jedenastki. Potem do Garbarni dołączyła jeszcze Polonia Bydgoszcz. Awansowały dwie górnośląskie jedenastki: Polonia Bytom, mistrz Polski z 1954 roku, oraz Górnik Radlin, wicemistrz kraju z 1951 roku, który w latach 50. raz awansował do I ligi (ekstraklasy), a raz z niej spadał.

Krew w wodzie

Zaczęliśmy od Węgrów i na nich zakończmy dzisiejszy odcinek „Z lamusa". Przy okazji meczu Górnika z Ferencvarosem latem w eliminacjach Ligi Europy, w dzielnicy Pesztu, gdzie usytuowany jest stadion najbardziej utytułowanego węgierskiego klubu, znajduje się tablica z napisem po polsku i węgiersku. Czytamy na niej m.in.: „W 1956 roku z najszybszą i największą pomocą humanitarną dla Węgier pospieszyła Polska, a opaski Straży Narodowej nosili studiujący w Budapeszcie młodzi Polacy. Wieczna chwała ich pamięci!". To właśnie tam „chłopcy z Pesztu" zgotowali krwawe piekło wkraczającym do ich stolicy sowieckim oddziałom. Wykorzystując układ wąskich ulic, za pomocą butelek z benzyną i posiadanej broni zniszczyli kilkanaście czołgów najeźdźcy.

Inne piekło zgotowali sowieckiej ekipie świetni węgierscy waterpoliści podczas igrzysk olimpijskich w Melbourne na przełomie listopada i grudnia 1956 roku. Ich mecz z ZSRS przeszedł do historii jako „krew w wodzie". Rozegrany został 6 grudnia, a walka toczyła się o medale. Madziarzy wygrali 4:0, ale spotkanie nie zostało dokończone. Ervin Zador został uderzony przez Walentina Prokopowa, który rozbił Węgrowi łuk brwiowy. Woda zabarwiła się krwią, a wspierająca Madziarów publiczność na własną rękę chciała radzieckim zawodnikom wymierzyć sprawiedliwość. Sędzia zakończył przedwcześnie spotkanie. Węgrzy zwyciężyli, pokonali jeszcze potem Jugosławię i zdobyli złoty medal. Sowieci skończyli na trzecim miejscu.

Michał Zichlarz

Sport 24448f258d

Znicz do ugaszenia?

Z Dawidem Mazurkiem i Piotrem Ceglarzem przystąpi do meczu z liderem Rekord Bielsko-Biała. Trener Piotr Tworek najbliższego rywala analizował z wysokości trybun.

BETCLIC 2. LIGA

Wiemy, że Znicz Pruszków jest liderem, ale do spotkania z nim podchodzimy na spokojnie – zapewnia szkoleniowiec Rekordu, który po ostatnim meczu z Sandecją Nowy Sącz udał się w rodzinne strony i wybrał na stadion w Bydgoszczy, gdzie Zawisza podejmował lidera. Jakie ma spostrzeżenia?

Wykorzystać mankamenty

– Znicz gra ciekawym ustawieniem, bo dwóch napastników wspomaga dwóch bardzo wysoko ustawionych skrzydłowych, a boczni obrońcy również dołączają się do ofensywy. W ten sposób robią przewagę w trzeciej strefie i większością zawodników atakują pole karne. Widać też, że dobrze czują się przy piłce, więc uczulałem swoich zawodników, że muszą być uważni i asekurować się w obronie – mówi Piotr Tworek. Ofensywny styl spadkowicza ma również mankamenty. – Znicz często się odkrywa, co będziemy chcieli skrzętnie wykorzystać – dodaje szkoleniowiec bielszczan i zwraca uwagę, że sytuacja kadrowa w jego zespole będzie znacznie lepsza niż przed tygodniem. W pokonaniu lidera mają pomóc powracający do zdrowia skrzydłowy Piotr Ceglarz i boczny obrońca Dawid Mazurek. Obaj dwa tygodnie temu w meczu z Podhalem Nowy Targ zderzyli się głowami i przed tygodniem nie znaleźli się w kadrze na spotkanie z Sandecją. – W ostatnich dniach normalnie trenowali z zespołem – informuje trener biało-zielonych.

Boczek w poczekalni

Choć poprawia się stan zdrowia Mateusza Brody, który od miesiąca leczy problematyczny uraz rozcięgna podeszwowego, to występ środkowego obrońcy ze Zniczem jest wykluczony. Podobnie jak drugiego stopera – Tomasza Boczka – który w meczu z Podhalem zobaczył czerwoną kartkę i spotkanie z liderem będzie jego drugim, w którym nie będzie mógł zagrać. Na tym jednak nie koniec, bo PZPN nałożył na 36-latka karę łączną trzech spotkań zawieszenia. W tej sytuacji niemal na pewno duet stoperów ponownie stworzą Jan Sobociński i kapitan Konrad Kareta. – Długo czekał, żeby ponownie wyprowadzić zespół w meczu ligowym – przyznaje Tworek, mając na myśli zerwanie więzadła, do którego doszło u Karety w sierpniu ubiegłego roku.

Ciućka pod nóż

Gotowy do gry jest też już 20-letni Michał Hornik, który przez kilka tygodni leczył uraz barku. – Po problemach zdrowotnych nie ma już śladu, normalnie trenuje z zespołem, ale dotąd grywał w rezerwach – mówi trener Rekordu. Przed tygodniem młodzieżowiec znalazł się w kadrze meczowej pierwszego zespołu, lecz na boisko nie wybiegł. Na tym koniec dobrych informacji z obozu Rekordu. Do powracających do zdrowia po złamaniach i zabiegach operacyjnych Wojciecha Łaskiego i Denisa Potomy niebawem dołączy Jan Ciućka. 23-latek po raz ostatni na murawie pojawił się na początku września w meczu z rezerwami Legii Warszawa. Później narzekał na uraz kolana i wracał do zdrowia pod opieką fizjoterapeutów. Okazało się jednak, że konieczna będzie ingerencja chirurgiczna i zabieg uszkodzonej łąkotki.

Rekord do Pruszkowa wyruszy w sobotę wczesnym popołudniem, tuż po treningu. Mecz z liderem, który w tym sezonie przegrał tylko raz, odbędzie się w niedzielę o 17.00.

(gru)



Fot. Rekord Bielsko-Biała

Jednym z tych, którzy będą się starali powstrzymać lidera, jest Wiktor Kaczorowski.



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Sebastian Bonecki (w środku) stanie dziś naprzeciw klubu, którego barw bronił jeszcze w 1. lidze.

Łowcy remisów na drodze lidera

Zagłębie Sosnowiec wybiera się do Lubina, gdzie zostanie podjęte przez jedyną w trzecioligowej stawce niepokonaną drużynę.

BETCLIC 3. LIGA - GRUPA III

Ekipa z Sosnowca kontynuuje serię gier z rezerwami klubów występujących w wyższych ligach. W środę pokonała 1:0 drugi zespół Rakowa Częstochowa, dzięki czemu zasiadła na fotelu lidera. W sobotę w samo południe zmierzy się na wyjeździe z drugą drużyną Zagłębia Lubin, a w najbliższy piątek podejmie Miedź II Legnica. W dwóch poprzednich sezonach, jeszcze na boiskach 2. ligi, Zagłębie nie bardzo radziło sobie z rezerwami i w obu wygrało tylko po jednym z czterech meczów.

Pauza Gryszkiewicza

Sobotni rywal sosnowiczan to jedyny zespół, który w tym sezonie jeszcze nie przegrał, jedyny w tabeli, przy którym w poszczególnych statystykach figuruje 0. Lubinianie lubują się w remisach, bo aż sześć z dwunastu meczów rozegranych przez zespół trenera Arkadiusza Radomskiego kończyło się podziałem punktów.

Zagłębie przyjedzie do Lubina po szóstą wygraną z rzędu. Warto podkreślić, że w trzech ostatnich meczach nie straciło bramki. Dziś w defensywie gości dojdzie jednak do wymuszonej zmiany. W zaległym starciu z Rakowem II czwartą żółtą kartkę w sezonie zobaczył bowiem Adrian Gryszkiewicz. Jeden z najbardziej doświadczonych graczy lidera w tym sezonie rozegrał wszystkie mecze w pełnym wymiarze czasowym. Najprawdopodobniej zastąpi go inny rutyniarz Maksymilian Rozwandowicz, chyba że trener Tomasz Łuczywek zdecyduje się na zmianę taktyki i zamiast trójki środkowych obrońców postawi na klasyczne ustawienie z czwórką defensorów.

Rywal nieoczywisty

- Jesteśmy w trakcie serii spotkań z rywalami nieoczywistymi. Każdy klub ma swoją strategię na prowadzenie rezerw, na to, kto się w tym zespole pojawia w danym meczu. W Lubinie trener rezerw skorzystał już z ponad 30 zawodników w tym sezonie. Raków II postawił nam trudne warunki, musieliśmy być bardzo czujni, żeby dowieźć trzy punkty. Skupienie w defensywie pozwoliło nam uniknąć straty bramki, ale też po to trenujemy i jesteśmy gotowi na takie konfrontacje. Pauza Adriana wymusza konieczność rotacji, ale jesteśmy na to przygotowani. Na pewno zespół z Lubina będzie chciał ugrać w meczu z nami jak najwięcej, ale my też mamy taki plan – mówi z uśmiechem szkoleniowiec Zagłębia.

To trzeci ligowy pojedynek sosnowiczan z drugą drużyną miedziowych. Pierwsze dwa miały miejsce w sezonie 2024/25, gdy oba zespoły grały w 2. lidze. W Lubinie padł bezbramkowy remis, w Sosnowcu 3:1 wygrali gospodarze.

Starzy znajomi

W ekipie rywali występuje dwóch graczy mających sosnowiecką przeszłość. To doświadczony pomocnik Sebastian Bonecki oraz boczny obrońca Mateusz Ziółkowski. Pierwszy grał w Sosnowcu w latach 2022–24 i pamięta pierwszoligowe czasy, a drugi spędził w Zagłębiu jesień 2022 roku. Barw sosnowieckiego klubu broni z kolei Mateusz Chmarek, który w rezerwach Zagłębia Lubin występował od wiosny 2021 do jesieni 2022 roku. Trenował również z pierwszym zespołem, ale zadebiutować w nim nie zdołał.

Krzysztof Polaczkiewicz

FRANCUZ ROZWIĄZANY

■ Moussa Soumare nie jest już zawodnikiem Zagłębia. Kontrakt Francuza został rozwiązany za porozumieniem stron. 26-letni piłkarz trafił do Sosnowca przed rozpoczęciem bieżącego sezonu. Wystąpił w pięciu meczach ligowych i jednym pucharowym. W ostatnich tygodniach nie grał z powodu kontuzji stawu barkowego.

Sport 24448f258d

Hit kolejki dla Legii

Mistrzowie Polski po zaciętym meczu odprawili niepokonany dotąd Anwil.

PGE BASKET LIGA

Wydarzeniem piątkowego wieczoru był mecz w Warszawie, gdzie mistrzowie Polski podejmowali niepokonany Anwil. Gospodarze od pierwszych minut przejęli kontrolę nad spotkaniem, wygrali pierwszą kwartę, do przerwy zwiększyli prowadzenie do 9 punktów (46:37), a na początku kolejnej ćwiartki ich przewaga sięgnęła 12 oczek (49:37). Prawdziwe emocje zaczęły się w czwartej kwarcie, gdy Anwil zmniejszył stratę do ledwie 2 punktów (58:56). Na finiszu było gorąco, ale Legia nie dała sobie wyrwać minimalnego zwycięstwa. Najlepszym zawodnikiem warszawian był Zachary Freemantle (16 punktów, 12 zbiórek), u gości najskuteczniejszy to Samuel Hines Jr. (18 punktów).

W drugim piątkowym meczu Twarde Pierniki wysoko pokonały w Toruniu beniaminka z Bydgoszczy. Gospodarze wygrali każdą z trzech pierwszych kwart, mieli nawet 27 punktów przewagi. Najlepszym zawodnikiem spotkania był Kristaps Kilps. Łotysz, który zaczął na ławce rezerwowych, zdobył aż 31 punktów.

■ Legia Warszawa - Anwil Włocławek 73:72 (19:14, 27:23, 11:12, 16:23)

WARSZAWA: Daniels IV 22 (3x3), Tomaszewski, Zoriks 9 (2x3), Golomán 11, Freemantle 16 (2x3) – Wojciechowski 8 (1x3), Czapla, Kolenda, Piśla 7 (1x3), Ilver. Trener Heiko RANNULA.

WŁOCŁAWEK: Vanwijn 12 (1x3), Szlachetka, Freeman 3, Hines Jr 18 (2x3), Lecomte 17 (1x3) – Edwin 3, Brenk, Wójcik 13 (3x3), Łazarski 2, Słupiński 4. Trener Vedran BOSNIĆ.

■ Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń - Enea Łaciate Astoria Bydgoszcz 110:96 (22:18, 38:29, 30:22, 20:27)

TORUŃ: Vander Plas 8 (1x3), Cousins 15 (1x3), Sakota 17 (1x3), Gaddefors 13 (2x3), Kulig 14 (1x3) – Sowiński 6, Cowels III 6 (1x3), Lipiński, Kilps 31 (3x3). Trener Srdjan SUBOTIĆ.

BYDGOSZCZ: Ogundiran 18 (1x3), Thomas 2, Andersson 8, Brembly 9 (3x3), Taylor 20 (3x3) – Dzierżak 3 (1x3), Kamiński 3 (1x3), Kimbrough 17 (5x3), Ptak, Nowakowski, Ktaczek 16 (2x3). Trener Anders SOMMER.

1. Legia	3	5	239:252
2. Włocławek	3	5	239:238
3. Dziki	2	4	199:140
4. Gdynia	2	4	191:152
5. Toruń	3	4	278:287
6. Dąbrowa Górn.	2	4	176:161
7. Bydgoszcz	3	4	275:280
8. Zielona Góra	2	3	199:192
9. Wałbrzych	2	3	168:153
10. Wrocław	2	3	152:164
11. Szczecin	2	3	173:167
12. Ostrów Wlkp.	2	3	149:160
13. Gliwice	2	3	153:163
14. Słupsk	2	2	154:158
15. Lublin	2	2	156:181
16. Sopot	2	2	145:198

Najbliższe mecze: Gliwice - Zielona Góra, Lublin - Gdynia, Sopot - Szczecin (wszystkie 17.10.). **(p)**



Tak wyglądało świętowanie sukcesu Anadolu Efes Stambuł we wrześniu w Moskwie.

Fot. Facebook Basket Servisi

Bojkot na papierze, miliony na koncie

Fikcja rosyjskiej izolacji. Jak Turcja, Chiny i ZEA rozmontowują bojkot w koszykówce.

Coraz słabiej wygląda bojkot rosyjskiej koszykówki. Embargo pęka na poziomie geopolitycznym. Podczas gdy kraje bałtyckie, Polska czy Skandynawia kategorycznie odmawiają jakichkolwiek kontaktów sportowych, inne kraje i federacje chętnie współpracują z Rosjanami. Rosyjskie drużyny regularnie grają mecze towarzyskie lub biorą udział w turniejach pokazowych w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, Chinach czy Turcji. Grający w Eurolidze BC Dubai odwiedzał i grał oficjalne mecze w Moskwie. Emiraty służą rosyjskim klubom również jako neutralna baza do odbywania obozów przygotowawczych oraz rozgrywania pokazowych meczów „gwiazd", gdzie na trybunach zasiadają tamtejsi szejkowie oraz licznie zamieszkująca ZEA diaspora z Rosji. Turcja, choć będąca członkiem NATO, z powodów biznesowych nigdy nie zamknęła swoich granic dla rosyjskiego sportu. Tureckie kluby regularnie pomagają Rosjanom utrzymać kontakt z koszykówką na najwyższym poziomie. W ostatnim Superpucharze zagrał euroligowy Anadolu Efes Stambuł (gra tam Jordan Loyd). W finale turecki zespół pokonał Lokomotiw Kubań Krasnodar, statuetkę MVP odebrał Mike James (były gracz m.in. AS Monaco i Brooklyn Nets). Trenerem turnieju ogłoszono ich szkoleniowca, Pablo Laso.

Ponieważ przeloty między Rosją a Turcją odbywają się bez zakłóceń, kluby takie jak Galatasaray, Fenerbahçe czy Beşiktaş goszczą u siebie rosyjskie zespoły podczas zamkniętych gier kontrolnych. Dla klubów tureckich to szansa na wartościowy sparing z bogatymi, naszpikowanymi Amerykanami zespołami z Rosji, a dla Rosjan – jedyna okazja na sprawdzenie się na tle Europy.

Chiny traktują współpracę sportową z Rosją jako element oficjalnej agendy politycznej obu państw. Rosyjska federacja podpisała umowy o współpracy z chińską ligą CBA. W efekcie zespoły z czołówki Ligi VTB regularnie odbywają tournée po Chinach, rozgrywając mecze pokazowe w tamtejszych metropoliach. Najbardziej wyrazistym przykładem komercyjnej ekspansji w Chinach są regularne wyjazdy Zenitu Sankt Petersburg (klubu finansowanego przez Gazprom). Podczas przedsezonowych tournée Zenit rozgrywa serię meczów pokazowych w chińskich metropoliach (m.in. w Szanghaju i Pekinie). Rywalami Rosjan są czołowe ekipy Państwa Środka, takie jak Beijing Ducks oraz Guangdong Southern Tigers (wielokrotni mistrzowie Chin).

Dla ZEA, Chin i Turcji goszczenie Rosjan lub granie z nimi to czysty biznes – rosyjskie kluby i sponsorzy (tacy jak bank VTB) w całości pokrywają gigantyczne koszty logistyczne, opłacają nagrody finansowe i gwarantują wysokie gaże startowe. Dla samej Rosji to bezcenna okazja, by udowodnić krajowej opinii publicznej, że „izolacja jest fikcją", a ich kluby wciąż rywalizują z podmiotami międzynarodowymi.

Najnowszym sygnałem słabnięcia bojkotu była decyzja FIBA z początku września 2026 roku. Federacja, wzorując się na MKOl, oficjalnie zniosła restrykcje dla rosyjskich zawodników, trenerów i sędziów jako jednostek. Mogą oni teraz wracać do międzynarodowych turniejów (np. w koszykówce 3x3) pod flagą neutralną. To otworzyło dyskusję nad tym, czy w grudniu 2026 roku FIBA całkowicie nie przywróci rosyjskich kadr i klubów do łask w drodze do igrzysk olimpijskich Los Angeles 2028.

(pp)

Rockets znokautowali Thunder

Ostatnie testy przed startem ligi. Zaskakująca porażka Oklahomy i wygrana Knicks.

NBA

Do startu ligi zostało ledwie kilka dni. W nocy z czwartku na piątek rozegrano dwa mecze kontrolne. I znowu mocno rozczarowała Oklahoma City. Niedawni mistrzowie zostali rozbici w Houston przez Rockets 116:89. Rakiety od początku narzuciły swój styl gry, wygrywając pierwszą kwartę aż 33:15 i kontrolując przebieg rywalizacji przez całe spotkanie, w którym ich przewaga sięgała nawet 29 punktów. Liderem punktowym gospodarzy był wchodzący z ławki Bogdan Bogdanović, który w zaledwie 16 minut rzucił 15 punktów, trafiając 5 z 8 rzutów za trzy. Solidne zawody rozegrał Alperen Şengün (14 punktów, 7 zbiórek, 5 asyst), a dwucyfrowe zdobycze zanotowali także: Amen Thompson, Tari Eason (po 12 pkt), Kevin Durant oraz debiutant Reed Sheppard (po 11 punktów). Goście musieli radzić sobie bez m.in. Cheta Holmgrena i Jaylina Williamsa. Choć Jalen Williams dwoił się i troił (18 punktów, 7 zbiórek), a Shai Gilgeous-Alexander dołożył 17 punktów, to cała drużyna z Oklahomy miała fatalny dzień rzutowy, trafiając zaledwie 13,9 procent rzutów z dystansu (5 z 36 prób) i notując aż 17 strat. Oba zespoły zakończyły już fazę preseason (Rockets z bilansem 2-1, Thunder 1-4) i przygotowują się do startu sezonu regularnego, który dla Oklahomy rusza w najbliższy wtorek, a dla Houston w środę.

W Madison Square Garden zespół New York Knicks pokonał Toronto Raptors 122:120. Nowojorczycy, którzy przystępują do nowego sezonu z wielkimi nadziejami (i jako urzędujący mistrzowie konferencji/ligi), musieli odpierać ambitne ataki przebudowujących się Raptors. Ostatecznie o zaledwie dwupunktowym zwycięstwie gospodarzy zadecydowały detale w samej końcówce. Był to rewanż za spotkanie sprzed dwóch dni, w którym Raptors rozgromili rezerwowy skład Knicks aż 148:98. Tym razem zespół z Nowego Jorku wystawił swoich liderów, co przełożyło się na niezwykle zacięty i wyrównany pojedynek. Bardzo dobrze spisał się Jalen Brunson, który zdobył 20 punktów i rozdał 7 asyst w 29 minut spędzonych na parkiecie. Znakomite spotkanie rozegrał Karl-Anthony Towns. Nowy środkowy Knicks zapisał na swoim koncie 13 punktów, 15 zbiórek oraz aż 9 asyst, będąc o krok od triple-double. W zespole Raptors brylował Scottie Barnes (23 punkty, 4 bloki) oraz grający przed swoją dawną publicznością RJ Barrett, który dorzucił 21 punktów i zebrał 8 piłek. Głośny letni nabytek Raptors, Kawhi Leonard, rozegrał 23 minuty. Nie forsował jednak tempa w ataku, kończąc mecz z dorobkiem 6 punktów (2/5 z gry), 2 przechwytów i 1 bloku, po czym opuścił parkiet pod koniec trzeciej kwarty.

Mecz był niezwykle ofensywny – Knicks prowadzili po trzech kwartach różnicą dziewięciu punktów (87:79), jednak w czwartej kwarcie Raptors rzucili się do odrabiania strat, zdobywając w tej części aż 41 punktów i doprowadzając do nerwowej końcówki.

Trener Raptors, Darko Rajaković, na konferencji prasowej opowiadał o zgrywaniu pierwszej piątki, wspomniał, że w tym meczu wystawił już optymalne zestawienie liderów: – Starałem się trzymać tych chłopaków na parkiecie razem tak długo, jak to możliwe, aby mogli wypracować chemię i odpowiednie przestrzenie – mówił Rajaković. Odniósł się także do powrotu gwiazdora drużyny: – Kiedy Kawhi **Leonard** jest na parkiecie, ściąga na siebie ogromną uwagę obrony... Oni naprawdę świetnie się uzupełniają.

Cieniem na meczu po stronie Knicks położyła się poważna kontuzja Drew Eubanksa. Rezerwowy środkowy zerwał mięsień piersiowy, co eliminuje go z gry na czas nieokreślony i mocno komplikuje rotację podkoszową Nowojorczyków przed startem sezonu. Dla obu ekip był to ostatni poważny test przed zaplanowanym na wtorek oficjalnym startem sezonu regularnego NBA.

(pp)

Sport 24448f258d

Maszyna Gusowa zatrzymana

Mimo porażki Polonia Bytom utrzymała pozycję lidera.

Choć początek hitu kolejki był wyrównany, to z każdą minutą rosła przewaga gospodarzy. Efektem był gol strzelony w 4. minucie przez Bartosza Florczaka, który z najbliższej odległości pokonał Tobiasza Jaworskiego, dobijając krążek po wrzutce Lukasha Matthewsa. Poloniści ograniczali się do kontrataków, ale byli niedokładni, zwłaszcza w pierwszej odsłonie. Najciekawszą okazję mieli w 9. min., gdy Kamil Górny dostał krążek tuż przed bramką, jednak przestrzelił. To się zemściło i w 11. min. Damian Tyczyński z najbliższej odległości pokonał Jaworskiego strzałem z bekhendu.

W drugiej odsłonie było kilka prób z obu stron, jednak zarówno Jaworski, jak i Igor Tyczyński zaprezentowali wysoki poziom. W 33. min. Florczak wrzucił gumę w kierunku Jaworskiego, a ten zasłonięty instynktownie odbił głową.

W trzeciej tercji polonii ruszyli do ataku. Szanse mieli Hrebenyk i Bujalski, ale I. Tyczyński był dziś pewnym punktem drużyny, jednak w 50. min. Andriej Bujalski zagrał zza bramki do Ondrieja Worony, a ten bez przyjęcia pokonał bramkarza Unii. Bytomianie gonili, ale w 56. min. Jere Jokinen z bliskiej odległości pokonał Jaworskiego. Podopieczni Andrieja Gusowa nie poddawali się. Na około dwie minuty przed końcem trener ściągnął bramkarza. To przyniosło efekt, bo Christian Mroczkowski oddał strzał, a krążek odbił się od Worony i wpadł do bramki na 36 sekund przed końcem, ale na remis zabrakło czasu.

Mateusz Pawlik



Fot. PressFocus

Jere Jokinen zdobył decydującą bramkę.

Unia Oświęcim - BS Polonia Bytom 3:2 (2:0, 0:0, 1:2)

1:0 - Florczak - Matthews (3:02), 2:0 – D. Tyczyński - Nahunko - Sołtys (10:32), 2:1 - Worona - Bujalski - Musioł (49:45), 3:1 - Jokinen - Rönkkönen (55:35), 3:2 - Worona - Mroczkowski - Bujalski (59:24, 6 na 5)

Sędziowali: Paweł Breske i Marcin Majta oraz Michał Żak i Paweł Zięba. Widzów: 1500.

UNIA: I. Tyczyński; Bizacki - Valtola, Ventelä - Mäkelä; Diukow - Matthews, Florczak - Staniecko; Nieminen - Marenis (2) - Wilkins, Jokinen - Rönkkönen (2) - Lewandowski (2), Nahunko – D. Tyczyński - Sołtys, Krzemień - Kusak. Trener: Markus JUURIKKALA.

POLONIA: Jaworski; Musioł - Kurnicki (2), Proczek - Górny, Osenieks - Hrebenyk (2), Bodora - Kamienieu; Wielkiewicz - Jarosz - Bepierszcz, Worona - Fadiejew - Zając, Bujalski - Mroczkowski - Padakin, Kociszewski - Karasiński - Wicher. Trener: Andrej GUSOW.

Kary: Unia – 6 min, Polonia - 6 (2 tech.) min.

A BYŁO 1:0...

■ Wracający do gry po złamaniu palca tyski kapitan, Filip Komorski, strzelił trzy gole, czym przyczynił się do dwucyfrówki... drugiej w tym sezonie między tymi zespołami – w Tychach było 10:1.

Podhale Nowy Targ – GKS Tychy 2:12 (1:2, 1:3, 0:7)

1:0 – Załamaj – F. Kapica – Bochnak (3:03), 1:1 – Komorski – Jämsen – Pociecha (10:50), 1:2 – Kucharski – Drabik (13:32, w przewadze), 1:3 – Jeziorski – Viitanen – Kakkonen (21:36), 2:3 – Olifirczuk – Horzelski – Łojas (24:50, w przewadze), 2:4 – Pociecha – Drabik – Gościński (25:33), 2:5 – Jämsen – Paś (34:44), 2:6 – Ainali – Gościński – Pociecha (42:45, w przewadze), 2:7 – Gościński – Viinikainen (45:20), 2:8 – Jämsen – Gościński – Jeziorski (47:09, w przewadze), 2:9 – Komorski (49:30, 4 na 4), 2:10 – Viitanen – Jämsen (52:09), 2:11 – Łyszczarczyk – Jämsen (53:04), 2:12 – Komorski – Kakkonen (54:12).

Sędziowali: Paweł Bajon i Maciej Gąsienica-Makowski oraz Mikołaj Ratusznik i Kacper Luberda. Widzów: 500.

PODHALE: Polak; Matera – Załamaj, Matthews (2) – Tańczyk, Horzelski – Węglarczyk, Bryniarski – Majoch (2); Bochnak – F. Kapica (6) – Jarczyk, Żółtek – Słowakiewicz (2) – Kamiński, Olifirczuk – Malasiński (2) – Łojas, Kolendowicz – Sadouski – Duda. Trener: Andrzej ŚWISTAK.

GKS: Chabior; Pociecha – Kovař, Kakkonen (2) – Sertti, Bryk – Sobecki, Viinikainen – Kaskinen; Knuutinen – Paś – Łyszczarczyk, Jämsen – Komorski – Janik (2), Jeziorski (2) – Ainali – Viitanen (2), Drabik – Kucharski – Gościński (2). Trener: Pekka TIRKKONEN.

Kary: Podhale – 14 min, GKS – 10 min.

NIE ILOŚĆ, LECZ JAKOŚĆ

■ Sanocka fuzja z Sokołem Kijów daje trenerowi Ołehowi Szafarence olbrzymie pole personalnego manewru, ale nie daje efektów punktowych. Pewną ciekawostką z tego meczu może być fakt, że Kacper Niemczyk zaliczył hat trick: kolejne trzy 2-minutowe kary w ciągu 4,5 minuty...

STS Sanok Sokół – GKS Katowice 0:6 (0:3, 0:2, 0:1)

0:1 – Krężołek – Ruokonen (5:30), 0:2 – Bremer – Krężołek – Englund (11:35, w przewadze), 0:3 – Fraszko – Wronka – Lundegard (16:14), 0:4 – Krężołek – Ruokonen (25:59), 0:5 – Wronka – Fraszko – Englund (32:29), 0:6 – Krężołek – Anderson – Sredl (53:45, w przewadze)

Sędziowali: Marcin Polak i Sajmon Grelich – Kacper Rocki i Michał Kret. Widzów 1200.

STS: Bojko; Starościak – Noworyta, Sawczuk – Horluszko, Kamienieu – Niemczyk (6), Bąk; Lisowski – R. Sawicki – A. Sawicki, Krzyżek – Bozerocki (2) – Zozulia (2), Menc – Sobczenko – Rymar. Trener Ołeh SZAFARENKO.

GKS: Kieler; Lundegard – Englund (2), Huttula – Cap, Sredl – Chodor, Maciaś – Hornik; Kosmęda – Pasiut – Fraszko, Bremer (2) – Anderson – Forslund, Krężołek – Wronka (4) – Ruokonen, Jakub Hofman – Monto – Jonasz Hofman. Trener Jacek PŁACHTA.

Kary: STS – 10 min, GKS – 10 (2 techn.) min.

Nowe oblicze Pasów

Do składu Zagłębia wrócili Joni Piipponen i Jean Dupuy po dłuższej nieobecności spowodowanej urazami. W 5. minucie Borys Dawid znakomicie obsłużył Seana Montgomery'ego, który z bliskiej odległości pokonał Macieja Miarkę. Pod koniec tercji mogło być 2:0, kiedy to Montgomery trafił w słupek.

W 25. minucie krążek zatańczył na linii bramkowej krakusów, ale jej nie przekroczył. W 30. minucie Aleksander Peresunko mocnym strzałem pod samą poprzeczkę zaskoczył Santeriego Lipiainena. Zawodnicy „Pasów" chyba rozkojarzyli się tą bramką, bowiem 66 sekund później było 2:1 dla Zagłębia. Krakowscy defensorzy przepuścili Maksymiliana Dawida, a ten sam na sam pięknym strzałem dał prowadzenie swojej drużynie.

W 48. minucie Joni Airo zagrał wzdłuż bramki do Danielsa Berzinsa, a ten trafił z najbliższej odległości. Sztab Zagłębia sygnalizował spalonego, ale sędziowie uznali gola. O wyniku zadecydowały rzuty karne. W serii najazdów lepsi okazali się gospodarze, a kropkę nad „i" postawił Sean Montgomery. Dla Pasów to 6. zwycięstwo z rzędu.

Mateusz Pawlik



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Cracovia nie odpuszcza nikomu.

Comarch Cracovia - ECZD Zagłębie Sosnowiec 3:2 (1:0, 0:2, 1:0, 0:0) po karnych 3-2

1:0 - Montgomery - Dawid - Mętel (04:17), 1:1 - Sirkia (29:49), 1:2 - Dawid - Sirkia (31:05), 2:2 - Berzins - Airo - Kapica (47:39), 3:2 - Montgomery (karny)

Sędziowali: Bartosz Kaczmarek i Wojciech Czech oraz Kacper Król i Dawid Kubiszewski. Widzów: 1000.

CRACOVIA: Lipiainen; Laitinen - Jaśkiewicz, Gorsanovs - Michalski, Szkrabow (2) - Mętel, Jaracz - Wajda; Airo - Berzins - Kapica, Dawid - Montgomery - White, Mocarski - Ubowski - Kot, Kapa (2) - Bezwiński - Gumiński. Trener Krystian DZIUBIŃSKI.

ZAGŁĘBIE: Miarka; Olkkonen - Naróg, Sozanski (2) - Ciura (2), Wanacki - Krawczyk, Kotlorz - Bernacki; Savilahti (2) - Heikkinen - Peresunko, Brynkus - Roine - Piipponen, Sirkia - Zachariasz - Dupuy, Gromadzki - Dawid - Musioł. Trener Matias LEHTONEN.

Kary: Cracovia - 4 min, Zagłębie - 6 min.

TAURON HOKEJ LIGA

1. BS Polonia	11	24	8	3	50:23
2. ECZD Zagłębie	10	22	7	3/1	43:25
3. GKS Tychy (m)	10	21	7	3	54:19
4. Energa	10	20	7/1	3	35:24
5. Comarch Cracovia	11	17	6/1	5	28:37
6. GKS Katowice	12	16	5	7/1	46:34
7. Unia	9	16	5/1	4/2	37:29
8. JKH GKS (p)	10	14	5/1	5	21:26
9. STS	9	3	1	8	10:40
10. Podhale (b)	10	0	-	10	13:80

W niedzielę, 18.10., grają: GKS Katowice - GKS Tychy (17.00), Polonia - JKH (17.00), Zagłębie - STS (17.00), Cracovia - Unia (17.00), Energa - Podhale (17.00).

TYLKO JEDEN

■ W inauguracyjnym meczu nowego sezonu Jastrzębianie przegrali w Toruniu 0:8 i chcieli się zrewanżować. Udało się, a o zadecydował gol Emila Bagina w 17 minucie, a poźniej nie wykrzystał karnego, a przecież do tej pory był niezawodny. Przez 43:25 obie drużyny nie potrafiły strzelić bramki i zanotowaliśmy niecodzienny wynik w meczu hokejowym.

(s)

JKH GKS Jastrzębie – Energa Toruń 1:0 (1:0, 0:0, 0:0)

1:0 – Bagin – Kasperlik – Stolarski (16:35).

Sędziowali: Paweł Kosidło i Mateusz Krzywda – Piotr Kot i Maciej Waluszek. Widzów 360.

JKH: Holsa; Hanzel – Alho, Bagin – Bezuška, Charvat (2) – Bieniek, Wojciechowski – Adamek; Saaralainen – Stella (2) – Savoalinen, Kasperlik – Stolarski – Urbanowicz, O. Laszkiewicz – Moś – W. Zając (2), R. Nalewajka – Kolat – Osiadły. Trener Rafał BERNACKI.

ENERGA: Kałmykow; Zieliński – Ossipow, Schafer (2) – Tapio, Wilczok – Jaworski (2), Gimiński; Łarionows – Syty – Kolesnikow, Hanzawa – Arrak – Peltola, Denyskin (2) – Napiórkowski – Niemi, M. Kalinowski (2) – Smal – K. Kalinowski, Cybulski. Trener Sami HIRVONEN.

Kary: JKH – 6 min, Energa – 8 min

Sport 24448f258d



Fot. PAP/Art-Service

Polskie hokeistki kolekcjonują zwycięstwa w sosnowieckim turnieju.

Druga wygrana

EUROPEJSKI PUCHAR NARODÓW

Kolejny dobry występ zanotowały polskie hokeistki. Tym razem na Stadionie Zimowym w Sosnowcu wygrały ze Słowenią, choć po pierwszej tercji był wynik bezbramkowy. Jednak potem wyższość Biało-czerwonych nie podlegała dyskusji. Nasze panie pewnie zmierzają po pierwsze miejsce w turnieju, ale trzeba jeszcze uporać się z Hiszpanią.

87
STRZAŁÓW
oddały Polki na bramkę Słowenek, ale zdobyły tylko 4 gole.

Tomasz Rostkowski, trener reprezentacji, dokonał drobnych roszad w składzie i w bramce pojawiła się Alicja Kobiela. Zaliczyła ona czyste konto, ale trudno się dziwić, wszak miała zaledwie sześć interwencji! Na pierwszego gola czekaliśmy do 22 minuty, kiedy to Małgorzata Zakrzewska wreszcie umieściła krążek w siatce. Ta odsłona była niezwykle udana, bo o kolejne trafienia pokusiły się niezawodna Karolina Późniewska oraz Justyna Żyła po zagraniu Zakrzewskiej. Wynik spotkania ustaliła Anna Kot, obrończyni grająca ofensywnie, bo w Unii Oświęcim występuje w ataku.

■ **Polska – Słowenia 4:0 (0:0, 3:0, 1:0)**
1:0 – Zakrzewska – Isztok (21:13), 2:0 – Późniewska – Łapieś (25:20), 3:0 – Żyła – Zakrzewska (35:27), 4:0 – Kot – Nosal (56:17).
Sędziowali: Łukasz Sośnierz – Katarzyna Zaborska i Igor Piankart. Widzów 145.
Polska wystąpiła w składzie: Kobiela; Nosal – Kot, Korkuz – Isztok, Sfora – Zdziechowska, Maciołek – Kędra; Późniewska – Talanda – Łapieś, Sikorska – Żyła – Zakrzewska, Tomczok – Wróbel – Dziwok (2), Skręt – Górska – Łapińska,
Kary: Polska – 2 min, Słowenia – 4 min.

Pozostałe wyniki: Hiszpania – Słowenia 4:2 (2:0, 1:1, 1:1), Wielka Brytania – Hiszpania 3:0 (0:0, 1:0, 2:0).

1. Polska	2	6	9:2
2. Wlk. Brytania	2	3	5:5
3. Hiszpania	2	3	4:5
4. Słowenia	2	0	2:8

Dzisiaj grają: Słowenia – Wlk. Brytania (13.00), Polska – Hiszpania (16.30).

(s)

Fantastyczna Dołęga

Bijąc rekordy w rwaniu, podrzucie i dwuboju, Martyna Dołęga została młodzieżową mistrzynią Europy.

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

Znakomite wieści napłynęły z albańskiego Durres, gdzie trwają ciężarowe mistrzostwa Europy do lat 20 i 23. Bohaterką piątkowego popołudnia została Martyna Dołęga, która nie miała sobie równych w kategorii 69 kg młodzieżowców. Córka Marcina, brązowego medalisty olimpijskiego z Pekinu i trzykrotnego mistrza świata, a obecnie jej trenera, zaliczyła komplet sześciu podejść, rwąc i podrzucając sztangę w imponującym stylu. Po pierwszym boju wypracowała sobie 7-kilogramową przewagę, a wyrywając 104 kg (wcześniej było 99 i 102 kg) o kilogram pobiła należący do niej rekord Polski seniorek. Podrzut w wykonaniu sztangistki LKS-u EkoSport Siedlce był równie efektowny, a uzyskując 128 kg własny rekord kraju poprawiła o 2 kg (wcześniej było 120 i 126 kg). W dwuboju nasza najlepsza obecnie sztangistka uzyskała 232 kg, a to już jest konkretny rezultat, o 5 kg lepszy od ustanowionego wiosną tego roku rekordu Polski.

Warto dodać, że wcześniej mistrzynią Europy do lat 23 została również Małgorzata Myjak, wygrywając kategorię 53 kg. Zawodniczka Nowosądeczanina Powroźnik, wychowanka Moniki Grzesiak-Bomby, uzyskała 181 kg (86+95). Z brązowym medalem w kategorii 49 kg juniorek wróci natomiast Weronika Najdowska. Sztangistka Nidy Nidzica zaliczyła w dwuboju 159 kg (70+89).

Marek Hajkowski



Fot. EWF

Podrzucając 128 kg, Martyna Dołęga postawiła pieczęć na tytule mistrzyni Europy.

Ożywione Mamuty

NHL

Zespół Edmonton Oilers długo był jedynym bez porażki w regulaminowym czasie, ale nadszedł kres tej serii i w 7. meczu Nafciarze przegrali w Rogers Place z Utah Mammoth 2:4 (0:1, 1:2, 1:1). I trudno ten wynik zaliczyć do niespodzianek, bo Mamuty z Salt Lake City mają w tym sezonie wysokie aspiracje, zaliczyły trzecią wygraną z rzędu, a szóstą w sezonie przy dwóch porażkach. Wystarczy spojrzeć w tabelę Konferencji Zachodniej, gdzie liderem jest Vegas – 14 pkt, przed Utah – 12, Edmontonem, Minnesotą oraz Seattle po 11. Z tym że Nafciarze mają dwa mecze mniej niż Złoci Rycerze.

Bill Armstrong, generalny menedżer Utah, uznał, że awans do play offu i porażka 2-4 w 1. rundzie z Vegas to stanowczo za mało. Wzmocnił zespół, pojawili się w nim bardziej doświadczeni zawodnicy, m.in. Vincent Trocheck, Anders Lee, Sebastian Cossa czy Andrew Peeke.

Clayton Keller, 28-letni napastnik, zdobył dwa gole (32 min, w przewadze i 60, do pustej) i był jedną z głównych postaci tego widowiska. Amerykanin w poprzednim sezonie mógł się pochwalić zdobyciem 67 pkt (24 gole + 43 asysty), teraz po 8 spotkaniach ma już 11 (3+8). Z kolei Logan Cooley, zdolny 22-latek, zaliczył trafienie (35) i podanie przy pierwszej bramce Kellera. Na liście strzelców znalazł się Barrett Hayton (11, w przewadze), który otworzył wynik tego ciekawego widowiska. Karela Vejmelkę, czeskiego golkipera Utah, pokonali Leon Draisaitl (34) i Szakir Muchamadullin (42). Oba zespoły już w nocy z soboty na niedzielę spotkają się po raz drugi, ale tym razem w Salt Lake City.

W tej serii na 11 spotkań 5 zakończyło się po dogrywkach, a jeden po karnych.

Edmonton – Utah 2:4, Toronto – Buffalo 4:5, Ottawa – NY Islanders 2:1, Tampa Bay – Seattle 4:3, Florida – Vancouver 3:2 i Chicago – Winnipeg 4:3 — wszystkie po dogrywkach, New Jersey – NY Rangers 7:1, Detroit – Philadelphia 2:1, Nashville – San Jose 2:3 po karnych, Minnesota – St. Louis 5:4, Vegas – Calgary 6:2

(ws)

Hit w Knurowie

Concordia zmierzy się z liderującym Wojskowym Klubem Bokserskim Rushh Kielce.

BOKS

Dwoma piątkowymi meczami rozpoczęła się 11. kolejka w Polskiej Lidze Boksu. Niespodzianek w nich nie było, bo torunianie u siebie wygrali 10:8 z rzeszowianami, a wałbrzyszanie na wyjeździe w Nowym Sączu 12:6.

Najciekawszy mecz w tej kolejce odbędzie się w sobotę w Knurowie, gdzie mająca aspiracje na miejsce na podium Concordia spotka się z liderującym Wojskowym Klubem Bokserskim Rushh Kielce. W poprzedniej serii spotkań knurowianie przerwali serię 3 porażek (m.in. na wyjeździe z Rushhem 6:12 na zakończenie rundy wiosennej), zaś kielczanie ponieśli pierwszą porażkę w tegorocznych rozgrywkach, ulegając w Toruniu 8:10 Pomorzaninowi Boxing Team. Być może na ringu w Knurowie dojdzie do rewanżowej walki Oskara Kopery z Pawłem Wierzbickim. Dodajmy, że ten pierwszy jest niepokonany i w rankingu indywidualnym ma 10 zwycięstw w sezonie 2026. Prowadzi Wiktor Skiba (RTX Golden Team Nowy Sącz, 85 kg), mający 11 zwycięstw.

Pomorzanin Boxing Team Toruń – RKB Wisłok 1995 Rzeszów 10:8 (w pierwszym meczu 4:14). Filip Lewandowski – Michał Akoto-Ampaw 0:3, Yasen Radev – Tomasz Rabka 3:0, Emin Yildiz – Jakub Pałka 3:0, Maciej Marchel – Oliwier Szot 0:3, Łukasz Zyguła – Dmytro Kulya 1:2, Nikodem Kozak – Kazimierz Kunicki 3:0, Michał Wiktorowski – Szymon Filipiuk 3:0, Alexey Sevostyanov – Krzysztof Schwertfeger 3:0, Marcin Siwy – Wasyl Tkaczuk 1:2

RTX Golden Team Nowy Sącz – Imperium Boxing Wałbrzych 6:12 (w pierwszym meczu 4:14). Kamil Dudziński – Jakub Słomiński 0:3, Dawid Kulik – Jakub Krzpiet 0:3, Łukasz Rybacki został poddany w 1. rundzie Bartłomiejowi Rośkowiczowi, Konrad Gołuzd – Mateusz Grejber 0:3, Wiktor Siembab – Bohdan Gorgol 0:3, Maks Sakhnenko – Petro Lakotskyi 0:3, Wiktor Skiba – Dawid Tkacz 3:0, Marian Ivanitskyi – Oskar Dawidowicz 3:0, Michał Fiedler znokautował Oskara Safaryana w 2. rundzie.

Sobotnie (17.10.) mecze:
Królewski Kraków – CKB Potężnie Ciechocinek (15.30), Concordia Knurów – WKB Rushh Kielce (18.00).

1. Kielce	10	18	112
2. Wałbrzych	11	16	122
3. Toruń	11	14	94
4. Knurów	10	12	108
5. Ciechocinek	10	10	100
6. Rzeszów	11	10	90
7. Nowy Sącz	11	4	76
8. Kraków	10	0	54

(a)

Sport 24448f258d

Nie ma świętości!

Obrońcy tytułu mistrzowskiego nie spodziewali się, że zaliczą taki falstart!

TAURON LIGA

Będzie pan jechał dłużej na mecz, niż będzie on trwał – tak mi powiedział jeden ze znawców siatkarskich. Wielce się mylił, bo mecz trwał 93 minuty i od pierwszej do ostatniej piłki trzymał w napięciu. Beniaminek spłatał figla faworytom rozgrywek i wygrał z silną ekipą z Zawiercia 3:0. To niewątpliwie wielka sensacja ligowej inauguracji. Takich będzie więcej, wszak w lidze nie ma żadnych świętości!

Składy wyjściowe, tylko częściowo, były zaskoczeniem. Poczynaniami GieKSy kierował nowy rozgrywający Serb Aleksa Batak. Natomiast „etatowy" rozgrywający i zarazem kapitan zespołu, Grzegorz Pająk, zajął miejsce w kwadracie dla rezerwowych. Natomiast w ekipie gości pojawiły się nowe twarze, czyli na przyjęciu Tomasz Fornal oraz na środku siatki Jakub Kochanowski. Aaron Russell oraz atakujący Kamil Rychlicki obserwowali swoich kolegów z boku.

Od początku rozgorzała twarda walka, bo gospodarze nie zamierzali odpuszczać i objęli prowadzenie 6:3. Przyjezdni systematycznie odrabiali straty, by w końcu wyjść na prowadzenie 9:8, a potem zwiększyć je do 5 „oczek". Trener GKS, Emil Siewiorek, wziął czas i po powrocie na parkiet jego podopieczni straty dość szybko zniwelowali. A potem były szalone emocje, bo gra toczyła się punkt za punkt. Przy stanie 24:24 na parkiecie w zespole gości pojawili się Rychlicki oraz amerykański rozgrywający Michael Wright, ale ta roszada nie przyniosła żadnego efektu. Ostatnie słowo należało do gospodarzy, a zwycięski punkt zdobył Bartłomiej Krulicki, który zaprezentował 100% skuteczności, kończąc wszystkie cztery ataki. Największym mankamentem jednego i drugiego zespołu była zagrywka. W tym elemencie zaliczyli po 7 błędów bez żadnego asa serwisowego. Tego zobaczyliśmy w 2. secie. Przy stanie 9:9 Mateusz Bieniek „poczęstował" gospodarzy potężnym uderzeniem. A potem znów wszystko wróciło do normy, czyli twardej walki punkt za punkt. Widzieliśmy wiele ciekawych akcji zarówno w defensywie, jak i ofensywie. I trzeba przyznać, że GieKSa wcale nie oddawała pola renomowanemu rywalowi. Po bloku amerykańskiego środkowego Matthew Kniggego gospodarze objęli prowadzenie 15:13, a po asie serwisowym (!) Wojciecha Włodarczyka – 20:17. Jednak przewaga szybko została zniwelowana i pojawił się remis 21:21. Nieudany serwis Kochanowskiego oraz udany atak Michała Superlaka i gospodarze prowadzili 23:21, lecz po chwili znów był remis 23:23. Po nieudanej zagrywce Rychlickiego oraz udanym ataku Włodarczyka GieKSa wygrała drugą odsłonę. Zapachniało sensacją, ale do niej było jeszcze daleko!

7
ZWYCIĘSTWO GKS-u, a szóste na własnym parkiecie nad Aluronem CMC w 17. spotkaniu ligowym.

Goście rozpoczęli trzecią odsłonę z jedną zmianą. Miejsce Kwolka w przyjęciu zajął Amerykanin Russell. Podrażniona ambicja obrońców tytułu sprawiła, że szybko wyszli na prowadzenie i tak było do stanu 14:13. Potem nastąpiło pięć udanych akcji i gospodarze wygrywali 18:14. Kibice jednej i drugiej drużyny mocno wspierali swoich siatkarzy. Takiej wrzawy w tej hali jeszcze nie notowano! Katowiczanie grali jak w transie i prowadzili już 22:17, by po chwili zepsuć zagrywkę. I w tym momencie Włodarczyk poczuł ból w nodze, a na parkiecie pojawił się Wojciech Ferens. Końcowe fragmenty były szaleństwem, bo goście jeszcze zmniejszyli straty do 2 pkt, ale ostatni atak należał do Kniggego. I sensacja stała się faktem!


Fot. Norbert Barczyk/Press Focus

Katowiczanie mają powody do radości.

– Wychodzimy na boisko, by walczyć z każdym – mówił po meczu trener GKS-u Emil Siewiorek. - Wiemy, jaki zespół zbudowało Zawiercie. Cieszy mnie, że w każdym elemencie graliśmy dobrze. Sporo pracy wykonaliśmy w obronie, bo szczególnie zwracam uwagę na ten element. A potem z niej rodziła się skuteczna kontra. Ryzykowaliśmy na zagrywce, bo inaczej nie mogliśmy ruszyć niezwykle doświadczonych graczy z Zawiercia. Cieszy dobry start, ale nie popadamy w huraoptymizm. Twardo stąpamy po ziemi, bo przed nami wiele trudnych meczów i pewnie będzie jeszcze wiele momentów do radości, ale i... smutku.

Włodzimierz Sowiński

GKS Katowice – Aluron CMC Warta Zawiercie 3:0 (26:24, 25:23, 25:22)

KATOWICE: Batak (3), Szymański (11), Krulicki (6), Superlak (13), Włodarczyk (11), Knigge (9), Gregorowicz (libero) oraz Domagała, Ferens. Trener Emil SIEWIOREK.

ZAWIERCIE: Tavares (1), Kwolek (6), Kochanowski (3), Bołądź (14), Fornal (10), Bieniek (10), Popiwczak (libero) oraz Wright, Rychlicki, Russell (2). Trener Michał WINIARSKI.

Sędziowali: Maciej Kolendowski i Paweł Burkiewicz (obaj Kraków). **Widzów** 2893.

Przebieg meczu

I: 9:10, 10:15, 19:20, 26:24.
II: 9:10, 15:13, 20:17, 25:23.
III: 8:10, 15:14, 20:16, 25:22.

Bohater – Aleksa BATAK.

Najlepsza na świecie

Nasza ekstraklasa od lat jest uważana za jedną z najlepszych lig na świecie, co często podkreślają nie tylko działacze, ale też sami siatkarze.

Artur Popko, prezes Polskiej Ligi Siatkówki, uważa jednak, że wciąż jest pole do rozwoju. – Tak jak w przypadku rozwoju technologii i rozwoju wszystkiego – absolutnie jest pole do poprawy. To są: szkolenie młodzieży, rozbudowa akademii, klubów, zwiększenie frekwencji we wszystkich halach, cały czas zwiększanie oglądalności, poprawa oprawy meczowej. Słyszę, że jest tysiące rzeczy do zrobienia i z każdym rokiem ich przybywa. Natomiast zawsze można zrobić jeszcze więcej — zauważył Popko, który przy okazji podkreślił, że czołowi trenerzy na świecie chcą pracować w naszym kraju. – Jak popatrzymy na światową siatkówkę, to większość trenerów w mistrzostwach Europy, którzy prowadzili reprezentacje, pracuje u nas w Polsce albo wcześniej tutaj pracowała. To pokazuje, że kluby bardzo mocno zmieniają się organizacyjnie i się rozwijają – przyznał szef PLS.

Aż 14 z 15 kadrowiczów trenera Nikoli Grbicia, którzy wywalczyli w Mediolanie złoto mistrzostw Europy, zagra w tym sezonie na parkietach Tauron Ligi. Wśród nich jest jedna z największych gwiazd reprezentacji Tomasz Fornal, wracający do polskiej ligi po roku przerwy na grę w Turcji.

– Tomasz jest osobowością i bardzo ciekawą postacią. Jego powrót, podobnie jak powrót Aleksandra Śliwki czy przyjście do Polski włoskiego reprezentanta Juria Romano, świadczą o tym, że zaczyna się u nas wielkie granie. Polska to kraj, w którym warto się rozwijać – zaznaczył szef PLS.

Rozpoczęty sezon będzie wyjątkowy nie tylko ze względu na grających w Tauron Lidze mistrzów Europy, ale również dlatego, że po raz pierwszy od 1997 roku w najwyższej klasie rozgrywkowej zabraknie JSW Jastrzębskiego Węgla. W wyniku problemów finansowych klub ten musiał się wycofać z rywalizacji.

– Pewnym rzeczom nie da się zapobiec. To jest też twarda ekonomia. W wyniku sytuacji w Jastrzębskiej Spółce Węglowej zostały ograniczone nie tylko wydatki na siatkówkę, ale również na piłkę nożną czy hokej – podkreślił Popko. – Zawsze jest to pewnego rodzaju przestroga i takich sytuacji nigdy nie unikniemy. Nawet najlepsze firmy na świecie mogą znaleźć się w trudnej sytuacji. To przykre, ale w ekonomii takie rzeczy się zdarzają. To nie jest pierwszy taki przypadek w polskiej siatkówce i pewnie nie ostatni – dodał.


Fot. Magdalena Kowalik/Press Focus

Artur Popko widzi jeszcze pola do poprawy.

Prezes PLS nie spodziewa się niespodzianek w walce o złoto. Główni kandydati to Aluron CMC Warta Zawiercie, PGE Projekt Warszawa, Asseco Resovia i Bogdanka LUK Lublin. Nie można jednak wykluczyć niespodzianek. – Zawsze jest tzw. czarny koń. Kto dołączy do wielkiej czwórki? –

Trzeba zwrócić uwagę na zespół z Gorzowa, gdzie atakujący Dawid Dulski będzie miał okazję grać z bardzo doświadczonym zawodnikiem, który wrócił do gry – Fabianem Drzyzgą. To nasz wieloletni reprezentant, rozgrywający, jeden z najbardziej znanych polskich siatkarzy. Może powstać bardzo ciekawa para, którą warto obserwować – powiedział.

Monika Sapela (PAP)

TAURON LIGA KOBIET

#VolleyWrocław – Lotto Chemik Police 1:3 (15:25, 25:19, 21:25, 21:25)

WROCŁAW: Kowalewska (4), Stautz (11), Dróżdż (9), Wąsiakowska (12), Frankiewicz (11), Malczewska (4), mazur (libero) oraz Kapłanska (5), Hochołowska, Garncarz (4), Sobolska-Tarasowa (3). Trener Wojciech KURCZYŃSKI.

POLICE: Janicka, Mędrzyk (14), Koput (8), Sieradzka (24), Orzoł (12), Milewska (8), Nowak (libero) oraz Przybyło (1), Wójcik, Ziołnowska, Partyka (2). Trener Przemysław KAWKA.

Sędziowali: Marcin Dobrzański i Paweł Kapica (obaj Częstochowa). **Widzów** 550.

Przebieg meczu

I: 10:7, 14:15, 14:20, 15:25.
II: 10:7, 15:14, 20;16, 25:19.
III: 9:10, 15:13, 17:20, 21:25.
IV: 6:10, 11:15, 17:20, 21:25.

Bohaterka – Oliwia SIERADZKA.

1. Police	3	8	3/0	9:4
2. ŁKS	3	7	2/1	8:5
3. Radom	2	5	2/0	6:2
4. Rzeszów	2	5	2/0	6:3
5. Opole	2	4	1/1	5:3
6. Bydgoszcz	2	4	1/1	5:3
7. Budowlani	2	3	1/1	4:3
8. Bielsko-Biała	2	2	1/1	3:5
9. Mielec	3	2	1/2	4:8
10. Wrocław	3	2	0/3	5:9
11. Mogilno	2	0	0/2	1:6
12. Kalisz	2	0	0/2	1:6

Następne mecze: 17.10.: Bydgoszcz – Kalisz, Rzeszów – Radom; 18.10.: Opole – Budowlani; 19.10.: Mogilno – Bielsko-Biała.

Sport 24448f258d

To był polski dzień

Iga Świątek oraz Maja Chwalińska wygrały swoje piątkowe mecze i zmierzą się ze sobą w półfinale turnieju WTA 1000 na twardych kortach w Wuhan.

WYNIKI ĆWIERĆFINAŁÓW W WUHAN.

Jelena Ostapenko (Łotwa) - Diana Sznajder (Rosja, 11) 7:6 (8-6), 6:1
Sonay Kartal (W. Brytania) - Elina Switolina (Ukraina, 5) 6:2, 2:6, 6:4
Maja Chwalińska (16) - Maria Sakkari (Grecja) 6:0, 3:6, 7:5
Iga Świątek (7) - Ann Li (USA) 6:4, 6:1

Nigdy wcześniej nie zdarzyło się, by dwie Polki awansowały do najlepszej czwórki jednej edycji imprezy tej rangi. Jako pierwsza z Biało-Czerwonych w ćwierćfinale walczyła w piątek rozstawiona z numerem 16 Maja Chwalińska, która po trwającym ponad dwie i pół godziny zaciętym boju pokonała Greczynkę Marię Sakkari 6:0, 3:6, 7:5 i po raz pierwszy awansowała do półfinału turnieju rangi 1000.

Zwycięstwo zapewniło Polce awans na 16., najwyższe w karierze miejsce w notowaniu „na żywo" światowego rankingu, ale niezależnie od końcowych rozstrzygnięć w Wuhan nie będzie niżej niż 17. Do tej pory dotarła maksimum do 21. lokaty. Był to trzeci pojedynek Chwalińskiej z Sakkari i drugie zwycięstwo Polki. Tenisistki wcześniej spotkały się w tegorocznej edycji wielkoszlemowego French Open, gdzie górą była późniejsza sensacyjna finalistka. Natomiast Greczynka wygrała mecz kwalifikacji do turnieju w Rzymie w 2025 roku.

Ciężka bitwa

- To była bardzo ciężka bitwa, taki fizyczny mecz. Oczywiście, tego się spodziewałam przeciwko Marii. Nasze poprzednie spotkania też takie były. Jestem bardzo zadowolona - powiedziała w rozmowie na korcie Chwalińska, która w niedzielę skończyła 25 lat.

Wówczas nie wiedziała jeszcze, czy jej następną rywalką będzie jej rodaczka, rówieśniczka i deblowa partnerka z czasów juniorskich, czy też Amerykanka Ann Li. Była liderka światowego rankingu, rozstawiona w Chinach z numerem siódmym, pokazała swoją wyższość w ciągu niewiele ponad półtorej godziny.

Pierwszy set zaczął się od przełamania rywalki przez Świątek, co mogło sugerować, że faworytka szybko upora się z 31. w światowym rankingu Li. Kolejne gemy już takim przekonaniem zachwiały, bo z minuty na minutę Amerykanka chińskiego pochodzenia coraz bardziej nawiązywała do poziomu, który pozwolił jej wyeliminować w 2. rundzie najwyżej rozstawioną Białorusinkę Arynę Sabalenkę.

Li była bliska odrobienia przełamania w 10. gemie, ale Świątek obroniła trzy break pointy i po blisko godzinie gry objęła prowadzenie. W drugiej partii różnica poziomów była już wyraźniejsza. Tym razem Polce już ani razu nie groziło przełamanie, a sama wykorzystała trzy break pointy, w tym piłkę kończącą mecz w siódmym gemie.

Polskie derby

- Obie grałyśmy bardzo dobrze. Jestem zadowolona z tego, jak dostosowałam się do zmian rytmu. Już grałyśmy w tym roku ze sobą i wiedziałam, że to nie jest łatwa rywalka. Lubię jej styl. Musiałam wznieść się na swoje wyżyny, rozluźnić rękę, grać szybko i odważnie. Cieszę się, że to mi się udało - skomentowała Świątek.

Polka nawiązała do meczu w turnieju tej samej rangi w Madrycie, gdy skreczowała przy stanie 7:6 (7-4), 2:6, 3:0 dla Amerykanki. Był to jedyny wcześniejszy pojedynek tych tenisistek w cyklu WTA.

„Polskie derby" rozpoczną się około 13:00, po zakończeniu pierwszego półfinału, w którym spotkają się Łotyszka Jelena Ostapenko, prowadzona przez trenera Piotra Sierzputowskiego, oraz 170. w światowym rankingu Brytyjka Sonay Kartal.

- To świetnie, że mamy dwie polskie tenisistki w półfinale. To wiele znaczy dla polskiego tenisa. Cieszą mnie sukcesy Mai, bez wątpienia poprawiła swoją grę w tym roku. Czekam z niecierpliwością na ten mecz. Dziś skupię się na odpoczynku i przygotowaniach i będę gotowa - zapewniła Świątek.

Koleżanki z juniorskiej reprezentacji zagrają przeciwko sobie po raz pierwszy w cyklu WTA. Ich jedyna dotychczasowa oficjalna potyczka miała miejsce w imprezie ITF w Sztokholmie 3 listopada 2016 roku. Zwyciężyła wówczas Świątek – 6:2, 6:3.

Dla podopiecznej trenera Francisco Roiga końcówka turnieju w Chinach ma też dodatkową stawkę – jeśli zdobędzie tytuł, wyprzedzi Czeszkę Karolinę Muchovą w rankingu „Race to the WTA Finals", który wyłoni osiem uczestniczek kończącego sezon turnieju w Indian Wells (8-15 listopada). Pozostało już tylko jedno miejsce, a w walce o nie liczy się także Ukrainka Marta Kostiuk.

(a)



Fot. PAP/Marcin Cholewiński

Tak przyjemnie, jak w basenie, w sobotę na korcie nie będzie.

Zagrają o złoto!

Zuzanna Wielgos z Anną Brzyską oraz Natalia Bajor ze Słowaczką Tatianą Kukulkovą awansowały do finału debla w mistrzostwach Europy w Lublanie.

TENIS STOŁOWY

Tuż przed południem dotarły ze Słowenii kapitalne informacje. O 11.25 w finale turnieju deblowego zameldowały się Zuzanna Wielgos i Anna Brzyska, a pół godziny później uczyniła to Natalia Bajor. Te pierwsze stoczyły dramatyczny mecz z Niemkami Annett Kaufmann i Niną Mittelham. Polki przegrały pierwszego seta 8:11, w drugim przegrywały 8:9, ale zwyciężyły w nim 11:9. W trzecim od stanu 6:10 wygrały trzy akcje, ale czwartej już się nie udało i uległy przeciwniczkom 9:11. W tej sytuacji margines błędu został wyczerpany i do końca spotkania musiały wygrać dwie partie. Ten cel zrealizowały, a szczególnie fantastycznie spisały się w decydującej odsłonie. Od 5:3 podopieczne trenera Marcina Kusińskiego miały serię pięciu punktów, a ostatecznie triumfowały 11:5. Cały mecz wygrały 3:2 (8:11, 11:9, 9:11, 12:10, 11:5).

29-letnia Natalia Bajor i 26-letnia Tatiana Kukulkova miały zdecydowanie łatwiejszą przeprawę, chociaż grały ze srebrnymi medalistkami ME sprzed dwóch lat, Rumunkami Bernadette Szocs i Elizabetą Samarą. Najbardziej zacięty był pierwszy set. Polka i Słowaczka broniły setbola w pierwszej partii (od 9:10 do 11:10 i 13:11), a następnie zdominowały drugą i trzecią, wygrywając je do 6 i 7, a całe spotkanie 3:0 (13:11, 11:6, 11:7).

Po sobotnim finale na pewno będziemy się więc cieszyć ze złotego medalu. A czekaliśmy na niego osiem lat... W 2018 roku w hiszpańskim Alicante w turnieju gry pojedynczej zdobyła go Chinka z polskim paszportem Li Qian, a brąz przypadł Katarzynie Grzybowskiej-Franc. W finale ME po raz ostatni Biało-czerwoni w tej konkurencji byli w 2021 roku, kiedy to Jakub Dyjas zdobył srebro w duecie z Belgiem Cedricem Nuytinckiem.

W popołudniowej serii turnieju singlowego, w 1/8 finału, Bajor ponownie zagrała z Bernadette Szocs. Rywalka do niedawna była w Top 10 na świecie, ale spadła na 23. miejsce. Polka w rankingu ITTF jest na 42. miejscu. 31-letnia Rumunka węgierskiego pochodzenia była faworytką, ale niewiele brakowało, żeby została wyeliminowana przez naszą reprezentantkę. Bajor prowadziła bowiem w setach 2:1 i 3:2, ale w dwóch ostatnich została rozbita przez Szocs, która wygrała 4:3 (13:15, 9:11, 11:8, 11:3, 13:15, 3:11, 6:11).

(awa)

Włoch pobił rekord świata

KOLARSTWO TOROWE

Jonathan Milan zdobył w Szanghaju tytuł mistrza świata w wyścigu indywidualnym na 4 km na dochodzenie. Włoch, który podczas tegorocznego Tour de Pologne wygrał trzy sprinterskie etapy, w piątek w Chinach potwierdził, że świetnie radzi sobie również na torze, bijąc w eliminacjach własny rekord świata na 4 km wynikiem 3.58,850. W finale pojechał o prawie dwie sekundy wolniej, ale i tak nie dał szans Duńczykowi Frederikowi Madsenowi.

Brązowy medal wywalczył inny znakomity włoski kolarz odnoszący sukcesy na szosie, Filippo Ganna, który pokonał Duńczyka Rasmusa Pedersena. Tym samym zawodnicy Italii zrewanżowali się reprezentantom Danii za porażkę w czwartek w finale wyścigu drużynowego na 4 km na dochodzenie.

W piątek odpoczywał najbardziej utytułowany kolarz torowy w historii mistrzostw świata, 22-krotny złoty medalista Harrie Lavreysen. W poprzednich dwóch dniach Holender zdobył dwa tytuły, a teraz postanowił oszczędzić siły na rywalizację w sprincie i nie bronił mistrzostwa w wyścigu na 1 km ze startu zatrzymanego. Zwyciężył jego rodak Jeffrey Hoogland.

Jedynym Polakiem, który rywalizował w piątek, był ósmy w wyścigu punktowym Alan Banaszek. W tej konkurencji triumfował Brytyjczyk Mark Stewart. Ponadto złote medale zdobyły Brytyjka Anna Morris w omnium oraz Chinka Yuan Lijing w sprincie.

W Szanghaju walka toczy się o 22 komplety medali, w tym 12 w konkurencjach olimpijskich. Mistrzostwa świata są pierwszym etapem kwalifikacji do igrzysk w Los Angeles w 2028 roku.

WYNIKI PIĄTKOWYCH FINAŁÓW

- **Wyścig punktowy mężczyzn**: 1. Mark Stewart (Wielka Brytania) 35 pkt, 2. Benjamin Thomas (Francja) 28, 3. Carlos Salgueiro (Portugalia) 27, ... 8. Alan Banaszek 6.
- **1 km ze startu zatrzymanego mężczyzn**: 1. Jeffrey Hoogland (Holandia) 58,713, 2. Etienne Oliviero (Francja) 59,365, 3. Joseph Truman (Wielka Brytania) 59,414.
- **4 km indywidualnie na dochodzenie mężczyzn:** 1. Jonathan Milan (Włochy), 2. Frederik Madsen (Dania), 3. Filippo Ganna (Włochy).
- **Sprint kobiet:** 1. Yuan Lijing (Chiny), 2. Emma Finucane (Wielka Brytania), 3. Mina Sato (Japonia), ... 31. Nikola Sibiak.
- **Omnium kobiet**: 1. Anna Morris (Wielka Brytania) 125 pkt, 2. Tsuyaka Uchino (Japonia) 114, 3. Amalie Dideriksen (Dania) 107.

Sport 24448f258d

Wygrali faworyci

Anna Twardosz i Kacper Tomasiak najlepsi w letnich mistrzostwach Polski.

Do rywalizacji o medale letnich mistrzostw Polski w Zakopanem zgłoszono sześć zawodniczek i osiemdziesięciu sześciu zawodników, wśród których byli też goście z Czech i Ukrainy. Zawody tej rangi wróciły na Wielką Krokiew po ośmioletniej przerwie.

W konkursach pań i panów niespodzianek nie było i mistrzami zostali faworyci – Anna Twardosz (KS AZS AWF Katowice) – która obroniła tytuł sprzed roku – i Kacper Tomasiak (LKS Klimczok Bystra). W rywalizacji kobiet wicemistrzynią kraju została Kamila Karpiel (LKS Poroniec Poronin), a brązową medalistką Nicole Konderla (KS AZS AWF Katowice). Po korekcie punktowej dokonanej przez sędziów po kilkunastu minutach od zakończenia zawodów nastąpiła zamiana na drugim i trzecim stopniu podium w konkursie mężczyzn. Ostatecznie tytuł wicemistrza kraju wywalczył Paweł Wąsek (WSS Wisła w Wiśle), a trzeci był Klemens Joniak (LKS Poroniec Poronin). Zaskoczeniem były odległe lokaty Dawida Kubackiego (8.) i Piotra Żyły (10.).

145
METRÓW
wynosi letni rekord Wielkiej Krokwi. Ustanowił go Japończyk Yukiya Satō podczas zawodów Letniego Grand Prix w 2019 roku.

Dla Tomasiaka jest to pierwszy tytuł mistrza kraju w karierze. – Wcześniej nie udawało się wejść nawet do „dziesiątki", więc teraz radość jest, chociaż w konkursowych skokach szału nie było. Kilka lepszych oddałem na treningu – samokrytycznie ocenił swój występ zawodnik LKS Klimczok Bystra.

W sobotę na Wielkiej Krokwi odbędzie się konkurs duetów. O 9.45 – seria próbna, a o 11.00 – pierwsza z trzech rund konkursowych. Do drugiej serii awansuje 12 czołowych ekip pierwszej rundy, natomiast w finale wystąpi osiem najlepszych drużyn po dwóch seriach. Mistrzowskiego tytułu bronić będzie Wiślańskie Stowarzyszenie Sportowe (w ubiegłym roku w składzie Aleksander Zniszczoł i Piotr Żyła).

(awa)



Fot. PAP/Grzegorz Momot

Kacper Tomasiak zdobył pierwszy w karierze złoty medal letnich mistrzostw Polski.

Wyniki letnich mistrzostw Polski
Kobiety: 1. Anna Twardosz (KS AZS AWF Katowice) 299,1 pkt (131,5 m i 129,5 m), 2. Kamila Karpiel (LKS Poroniec Poronin) 193,9 (115,0 m i 102,0 m), 3. Nicole Konderla-Juroszek (KS AZS AWF Katowice) 186,9 (105,5 m i 105 m), 4. Żanna Hłuchowa (Ukraina) 171,8 (98,5 m i 104,5 m), 5. Natalia Słowik (AZS Zakopane) 158,0 (106,0 m i 92,0 m), 6. Joanna Kil (LKS Poroniec Poronin) 123,8 (93,0 m i 92,0 m)
Mężczyźni: 1. Kacper Tomasiak (LKS Klimczok Bystra) 334,2 pkt (133,5 m i 136,0 m), 2. Paweł Wąsek (WSS Wisła w Wiśle) 332,1 (131,5 m i 137,5 m), 3. Klemens Joniak (LKS Poroniec Poronin) 331,7 (138,5 m i 134,0 m), 4. Roman Koudelka (Czechy) 310,3 (133,5 m i 129,5 m), 5. Maciej Kot (AZS Zakopane) 307,4 (133,5 m i 129,5 m), 6. Aleksander Zniszczoł (WSS Wisła w Wiśle) 297,8 (127,0 m i 125,0 m)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 17 PAŹDZIERNIKA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3
14.45, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych, 15.25 Multi-Betclic 1. Liga: Polonia Bytom - Chrobry Głogów, Miedź Legnica - Stal Mielec, Pogoń Grodzisk Maz. - Polonia Warszawa (na żywo)

TVP POLONIA
10.45 Skoki narciarskie: studio i letnie MP w Zakopanem, konkurs duetów (na żywo)

TVP SPORT
10.45 Skoki narciarskie: studio i letnie MP, konkurs duetów, 14.10 Piłka nożna: Betclic 2. Liga, Górnik Łęczna - Stal Stalowa Wola, 16.55 Pływanie: finał Grand Prix Polski w Szczecinie, 19.40 MB Boxing Night 29: Next Step, waga średnia Karol Welter - Stephen Danyo (na żywo), 23.00 Przegląd wydarzeń

POLSAT SPORT 1
11.50 Siatkówka: Tauron Liga Kobiet, Metalkas Pałac Bydgoszcz - Netland MKS Kalisz, 14.45 Tauron Liga: Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa - Asseco Resovia, 17.50 PGE GieK Skra Bełchatów - Energa Trefl Gdańsk, 20.20 Tauron Liga Kobiet: DevelopRes Rzeszów - MOYA Radomka, 2.00 UFC Fight Night: Joaquin Buckley - Mike Malott (na żywo)

POLSAT SPORT 2
10.30 Tenis: ATP w Szanghaju, 17.30 Koszykówka: PGE Basket Liga, PGE Start Lublin - AMW Arka Gdynia, 19.55 Pn: liga holenderska, SC Telstar - Feyenoord Rotterdam (na żywo)

POLSAT SPORT 3
11.50, 15.30 FIA World Endurance Championship: wyścig 6-godzinny w Barcelonie, 18.00 Piłka ręczna: Lotto Superliga mężczyzn, Corotop Gwardia Opole - Piotrkowianin Piotrków Trybunalski, 20.55 Pn: liga szkocka, Dundee – Rangers (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
14.55 Pn: liga czeska, Slavia Praga - FC Hradec Kralove, 20.40 Liga włoska: Roma – Genoa (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
11.50 Siatkówka: Tauron Liga Kobiet, Pałac Bydgoszcz - MKS Kalisz, 14.45 Tauron Liga: Politechnika Częstochowa - Asseco Resovia, 17.50 Skra Bełchatów - Trefl Gdańsk, 20.20 Tauron Liga Kobiet: DevelopRes Rzeszów - Radomka (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
8.30 Golf: DP World India Championship, 16.00 Wyścigi konne: Qatar Racing British Champions Day (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
14.55 Koszykówka: PGE Basket Liga, Euvic GTK Gliwice - Zastal Zielona Góra, 17.25 PGE Start Lublin - AMW Arka Gdynia, 18.55 Energa Trefl Sopot - King Szczecin (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
18.00 Sporty walki: Cage Warriors 211 w Rzymie, Dario Bellandi - Aldo Pereira

POLSAT SPORT PREMIUM 1
10.30 Tenis: ATP w Szanghaju, 16.25 Pn: liga holenderska, ADO Den Haag - PSV Eindhoven, 19.55 Telstar – Feyenoord, 2.00 UFC Fight Night: Joaquin Buckley - Mike Malott (na żywo)

SPORTKLUB
18.00 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Kids&Us Manresa - Unicaja Malaga (na żywo)

CANAL+ SPORT
16.10 Pn: liga hiszpańska, Villarreal – Elche, 18.25 Real Betis Balompie – Barcelona, 2.00 Boks: BKFC 95 w Newark, waga kogucia Jamel Herring - John Dodson (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
11.00, 13.00 Tenis: WTA w Wuhan, 16.00 Premier Padel w Mediolanie (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
14.10 Pn: PKO BP Ekstraklasa, studio i Motor Lublin - Śląsk Wrocław, 17.25 GKS Katowice - Pogoń Szczecin, 20.10 Cracovia - Legia Warszawa, 22.20 Liga+ (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
13.00, 19.00 Dutch Darts Championship (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
14.55 Pn: liga włoska, Venezia – Napoli, 17.45 Bundesliga, studio i Bayern Monachium - RB Lipsk, 20.40 Liga włoska: Roma – Genoa, 23.00 Eleven Gol Live (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
12.55 Pn: 2. liga niemiecka, Wolfsburg – Heidenheim, 15.20 Bundesliga: Union Berlin - Borussia Dortmund, 17.55 Liga włoska: Bologna – Inter, 20.40 Liga francuska: ESTAC Troyes - RC Lens (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
12.55 Pn: Bundesliga, Kaiserslautern - Bochum, 15.20 Goal Arena Bundesligi, 20.40 Liga francuska: Lille - Stade Brestois (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
12.55 Pn: 2. liga niemiecka, Greuther Fürth - Eintracht Brunszwik, 17.10 Liga francuska: Strasbourg - PSG (na żywo)

NIEDZIELA 18 PAŹDZIERNIKA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3
16.40, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych, 19.25 Pn: Betclic 2. Liga: Sandecja Nowy Sącz - Zawisza Bydgoszcz (na żywo)

TVP POLONIA
14.15 Pn: Betclic 1. Liga, ŁKS Łódź - Podbeskidzie Bielsko-Biała (na żywo)

TVP SPORT
12.10 Pn: ekstraliga kobiet, Legia Ladies - Górnik Łęczna, 15.30 Pływanie: finał Grand Prix Polski w Szczecinie, 17.00 Pn: ekstraklasa, studio i Lech Poznań - Korona Kielce, 20.05 1. liga: studio i Lechia Gdańsk - Arka Gdynia (na żywo), 23.00 Przegląd wydarzeń

POLSAT SPORT 1
11.00 Cafe Futbol, 12.30 Koszykówka: PGE Basket Liga, Górnik Zamek Książ Wałbrzych - Dziki Warszawa, 14.45 Siatkówka: Tauron Liga, ZAKSA Kędzierzyn-Koźle - Bogdanka LUK Lublin, 17.50 Ślepsk Malow Suwałki - Jastrzębie Barkom, 20.20 Tauron Liga Kobiet: Uni Opole - PGE Budowlani Łódź (na żywo)

POLSAT SPORT 2
10.30 Tenis: ATP w Szanghaju, 15.00 Piłka ręczna: Lotto Superliga mężczyzn, Orlen Wisła Płock - PGE Wybrzeże Gdańsk, 17.30 Koszykówka: PGE Basket Liga, MKS Dąbrowa Górnicza - WKS Śląsk Wrocław, 20.40 Pn: liga włoska, Juventus - Lazio (na żywo)

POLSAT SPORT 3
11.00, 12.55 Motocyklowe Mistrzostwa Świata JuniorGP: Grand Prix Włoch, 12.00, 14.00, 17.00 FIA World Endurance Championship: wyścig 6-godzinny w Barcelonie, 14.55 Pn: liga czeska, Banik Ostrawa - Sparta Praga (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
12.55 Pn: liga angielska kobiet, Chelsea – Tottenham, 15.55 Liga szkocka: Celtic - Heart of Midlothian (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
14.45 Siatkówka: Tauron Liga, ZAKSA - Bogdanka, 17.50 Ślepsk - Barkom, 20.20 Tauron Liga Kobiet: Uni - Budowlani (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
8.00 Golf: DP World India Championship, 13.00 Badminton: BWF World Tour w Odense (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
12.30 Koszykówka: PGE BL, Górnik Wałbrzych - Dziki Warszawa, 17.30 MKS Dąbrowa Górnicza - Śląsk Wrocław (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
10.30 Tenis: ATP w Szanghaju, 16.40 Pn: liga holenderska, Groningen - Ajax (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
12.00 FIA WEC: wyścig 6-godzinny w Barcelonie (na żywo)

SPORTKLUB
12.30 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Real Madryt - Surne Bilbao Basket, 19.00 Joventut Badalona - Barca (na żywo)

CANAL+ SPORT
9.30 Wysoki Pressing, 16.10 Pn: liga hiszpańska, Celta Vigo - Alaves (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
12.30 Tenis: WTA w Wuhan, 15.00 Premier Padel w Mediolanie, 23.00 Hola LaLiga: 9. kolejka - mag. piłkarski (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
9.30 Wysoki Pressing, 11.40 Pn: ekstraklasa, studio i Górnik Zabrze - Piast Gliwice, 14.40 Zagłębie Lubin - Jagiellonia Białystok, 17.25 Lech Poznań - Korona Kielce, 19.35 Liga+ Extra (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
9.30 Wysoki Pressing, 13.00, 19.00 Dutch Darts Championship (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
12.25 Pn: liga włoska, Udinese - Lecce, 15.20 Bundesliga, Bayer Leverkusen - SC Freiburg, 17.55 Liga włoska: Milan – Atalanta, 20.40 Juventus – Lazio, 23.05 Eleven Gol Live (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
14.55 Pn: liga włoska, Fiorentina - Como, 17.20 Bundesliga: Borussia MG - Hoffenheim, 20.40 Liga francuska: Olympique Lyon - Nice (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
14.55 Pn: liga francuska: Angers - Olympique Marsylia, 17.10 Paris - Stade Rennais FC (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
13.25 Pn: 2. liga niemiecka, Dynamo Drezno - FC Magdeburg, 17.10 Liga francuska: Lorient - Monaco (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec



Robert Kiłdanowicz

PARAGRAFY I SPORT

Śląsk rulez!

Zbliżający się mecz Górnik - Piast to świetna okazja do głębszej analizy nad poziomem polskiej ligi. Hasło głoszone przez różnego rodzaju ekspertów, fachowców i specjalistów od polskiego futbolu, że „polska liga się rozwija" jest odmieniane we wszystkich przypadkach.

No właśnie, jaka ona właściwie jest? Przaśna, profesjonalna, rozwojowa czy przynajmniej z perspektywicznym potencjałem? Te wszystkie, wyżej wymienione przeze mnie oceny ludzi wypowiadających się o naszej rodzimej piłce mają wspólny mianownik – posługują się ogólnikami i inżynierią percepcji poznawczej (zarządzaniem tym, co dopływa do naszych zmysłów). Chodzi mi o to, że oceniając w taki sposób, posługują się oni subiektywnymi, a nie obiektywnymi wskaźnikami. Obiektywną miarą byłyby np. takie wskaźniki: większa liczba kibiców na trybunach, bogatsza i lepsza infrastruktura stadionowa, ilość środków inwestowanych w kluby, co wprost przekłada się na coraz wyższe budżety drużyn ekstraklasowych. Tak faktycznie jest. A czy wzrasta poziom sportowy albo poziom szkolenia zawodników naszych drużyn? Tak w istocie, to jest najważniejszy czynnik tejże dziedziny życia. W kontekście jedynej w miarę wiarygodnej miary, jaką są rozgrywki europejskie, ocena jest negatywna. Stąd też po ostatnich meczach naszej reprezentacji, gdy kilka opinii trenera Jana Urbana o zawodnikach z naszej ekstraklasy – choć były poufne, ujrzały światło dzienne – że poziom graczy nie jest reprezentacyjny, wzbudziło oburzenie tychże ekspertów. Żaden z nich nawet się nie zreflektował, że może choć odrobinę coś jest na rzeczy w takiej ocenie naszego selekcjonera.

Hasło głoszone przez różnego rodzaju ekspertów, fachowców i specjalistów od polskiego futbolu, że „polska liga się rozwija" jest odmieniane we wszystkich przypadkach.



Fot. PAP/Jakub Kaczmarczyk

Dwie porażki Lecha Poznań po 0:4 pokazały, że naszym drużynom wciąż daleko do Europy.

Nasze drużyny eksportowe niestety nie potrafią nawiązać równorzędnej rywalizacji z dobrymi przeciwnikami, że nie wspomnę o topowych. Jesteśmy, biorąc pod uwagę poziom gry, przeciętną ligą z zafałszowaną na naszą korzyść oceną w klasyfikacji klubowej, prowadzonej przez UEFA. Paradoksem przy tym jest, że Górnik, pomimo przyzwoitego poziomu gry, ale w następstwie „nieszczęśliwej ręki" po losowaniu trudnych przeciwników, odpadł z rozgrywek europejskich. Lecz ogólny obraz jego jakości gry na tle naszych innych drużyn był co najmniej przyzwoity.

Śląskie derby są więc świetną okazją nie tylko do rozważań na temat polskiego futbolu, lecz także statusu śląskich drużyn w kontekście ekstraklasy. Nieważne są przy tym utyskiwania malkontentów, że prawdziwe śląskie derby to Górnik z Ruchem, bo czasy się nieustannie zmieniają, świat pędzi do przodu. To, co dzisiaj niemożliwe, daje szansę zaistnienia innym: GieKsie i Piastowi. Generalnie każda z drużyn przeżywa dobre i gorsze momenty, natomiast sztuka zarządzania polega na tym, aby przemóc kryzys. Górnik, GKS Katowice czy Piast nie odbiegają przy tym od normy. Piłkarze z Roosevelta zmierzają w ostatnim czasie, po latach posuchy, w pozytywnym kierunku. Klub ustabilizował swoje kwestie organizacyjno-prawne i ekonomiczne, przeszedł w ręce prywatnego właściciela. Skutkuje to wzrostem jakości sportowej drużyny i stałym podnoszeniem jej poziomu. Górnik będzie walczył o mistrzostwo Polski, wprowadzając przy tym gros młodych zawodników, w tym wielu Polaków.

Po ostatnich meczach naszej reprezentacji, gdy kilka opinii trenera Jana Urbana o zawodnikach z naszej ekstraklasy – choć były poufne, ujrzały światło dzienne – że poziom graczy nie jest reprezentacyjny, wzbudziło oburzenie tychże ekspertów. Żaden z nich nawet się nie zreflektował, że może choć odrobinę coś jest na rzeczy w takiej ocenie naszego selekcjonera.

Nasze drużyny eksportowe niestety nie potrafią nawiązać równorzędnej rywalizacji z dobrymi przeciwnikami, że nie wspomnę o topowych. Jesteśmy, biorąc pod uwagę poziom gry, przeciętną ligą z zafałszowaną na naszą korzyść oceną w klasyfikacji klubowej, prowadzonej przez UEFA.

Generalnie można stwierdzić, że śląskie zespoły przeżywają renesans [...] i odciskają swoje wyraźne piętno na wizerunku ekstraklasy.

To naprawdę cenna sprawa i duża wartość dodana. Co więcej, doświadczenie z tegorocznych europejskich pucharów może przynieść owoce w przyszłym roku. Zresztą z korzyścią dla całego polskiego futbolu.

Piast Gliwice to pozytywne zaskoczenie tegorocznego sezonu. Pytanie tylko, czy problemy referendalne pani prezydent miasta po części nie odbiją się czkawką na kondycji organizacyjnej, sytuacji prawnej i ekonomicznej klubu. A jak donoszą moi informatorzy, pragnący zachować anonimowość, pojawiają się do tego zatory płatnicze w klubie. Sytuacja Piasta jest do tego dosyć niejasna poprzez spory współwłaścicieli akcji. Albowiem w toku jest sprawa w sądzie gospodarczym i postępowanie przygotowawcze w prokuraturze, które rozstrzygną o strukturze właścicielskiej pakietu akcji oraz, najdelikatniej mówiąc, o gospodarowaniu majątkiem spółki (klubu). Powoduje to jednak raczej niemożliwość sprzedania akcji Piasta prywatnemu właścicielowi, o co zabiega już od dłuższego czasu samorząd gminy, do momentu uporządkowania (czytaj: zakończenia tych dwóch postępowań prawnych).

Wprowadzanie szeroką ławą młodych Polaków do gry w ekstraklasie wyróżnia Piastunki w skali naszej najwyższej ligi. Przy tym – co najważniejsze – nie odbija się to wcale na poziomie i wyniku sportowym. Ze śląskich zespołów również GieKSa trzyma wysoki poziom sportowy, poważnym jednak mankamentem jest starszy wiekowo zespół i bardzo niewielka liczba wprowadzanych do gry młody (do 21 lat) polskich graczy. Generalnie można stwierdzić, że śląskie zespoły przeżywają renesans w najwyższej polskiej lidze piłkarskiej i odciskają swoje wyraźne piętno na wizerunku ekstraklasy. Wszyscy byśmy sobie życzyli, aby był to trwały trend, a najbliższe derby powinny to potwierdzić, ale i tak punkty zostaną... na Śląsku.

Śląskie derby są świetną okazją nie tylko do rozważań na temat polskiego futbolu, lecz także statusu śląskich drużyn w kontekście ekstraklasy. Nieważne są przy tym utyskiwania malkontentów, że prawdziwe śląskie derby to Górnik z Ruchem.